ŚWIAT NIEWIDOMYCH

LE MONDE DES AVEUGLES

ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH

Warszawa. (Varsovie, Pologne) **Pod Redakcją HENRYKA PIOTROWSKIEGO**

Rok III. WARSZAWA GRUDZIEŃ 1937 R. Nr. 11-12

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

BOŻE NARODZENIE NIEWIDOMYCH

Nie dla nas, którzy przebywamy w cieniach
Bożego drzewka promienisty cud,
Nie dla nas uśmiech twarzy przy życzeniach,
Co ludziom daje klucz do serca wrót.

Lecz nie skarżymy się w tej pięknej chwili,
Która miłością wszystkich łączy dziś
I kiedy Polska zasiada do wilii
Przy niej jest serce, przy niej nasza myśl.

Więc gdy opłatkiem dzielić się będziecie,
Wszechludzką dobroć czując w głębi dusz.
Pomyślcie o tych najbiedniejszych w świecie,
Co słońca nigdy nie zobaczą już.

Co idą wiecznie pośród ciemnej nocy,
Nie wiedząc kędy postawić swój krok
I potrzebują tak ludzkiej pomocy
Jak dzieci w lasu zabłąkane mrok.

Bo choćby ciężko wiodło wam się życie
I troska każdy wypełniała dzień,
Wyście szczęśliwi, *albowiem widzicie*
Piękno przyrody i światło i cień.

Kto dzieli z bliźnim grosz choćby znikomy
Klęska mu domu nie przestąpi próg —
Każdą ofiarę daną niewidomym
Kiedyś policzy wam Wszechmocny Bóg.

Henryk Zbierzchowski.



„Ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi"

Miło jest gromadzić się przy wigilijnym stole przy choince gorejącej światłem i blaskiem tęczowych różnobarwnych świeczek, miło jest śpiewać melodyjne staropolskie kolendy, ale robi się to wszystko bez nadmiernego wzruszenia bez przeświadczenia, że oto dokonywa się coś osobliwego, bo się wie, że i poza tym światłem choinki nie przerazi nas na szerokim świecie mrok, że błogosławionych śpiewów kolendy nie przerwie krzyk zgrozy i nieszczęścia.

Pamiętamy czasy gdy na świecie szalała burza wojenna, przed którą dorośli, jak małe dzieci, bodaj na ten jeden wieczór wigilijny, chronili się, przy choince — pytając siebie, kiedyż ten orkan się uciszy? Pytając siebie jako Polacy — czy też po tym kataklizmie żywiołowym nie zaświeci wreszcie nad polską ziemią promieniste słońce wolności.

Promieniste słońce wolności zaświeciło dla wszystkich, lecz nie wszystkim sądzono zobaczyć swoich bliźnich, kochanych i drogich osób i to życiodajne słońce, które codziennie oglądamy. Jedni poszli w obronie ojczyzny w zaświaty, inni stracili najcenniejszy skarb — wzrok.

Boże Narodzenie jest świętem rodzinnym. Jest od lat kilku piękny zwyczaj będący niejako symbolem tego rozszerzenia znaczenia Bożego Narodzenia, jako święta rodzinnego. Oto już nietylko w zacisznych domach w wieczór wigilijny ustawia się choinkę, zapala się na niej świeczki, już takie choinki ustawiane są na ulicach i placach publicznych. Nie tylko więc rodzina, ta najmniejsza komórka ludzkości, ale cała ludzkość, całe społeczeństwo bez różnicy wyznań wpatruje się w światła tych choinek i w ich promieniach przeżywa podniosły nastrój świąteczny. Ten zwyczaj, ten instynktowny objaw zewnętrzny to wyraz coraz bardziej wzmacniającego się przekonania, że to święto rodzinne, w którym płyną słowa szczerych życzeń, i to jest dalsze znaczenie święta Bożego Narodzenia.

Przyniesiona przed wiekami „dobra nowina", jako najistotniejszą swoją treść przyniosła miłość bliźniego i pokoj wszystkim ludziom dobrej woli.

I w tym dawniejszym triumfie miłości bliźniego łączącej jednostki i narody, jest pewność, że i dzisiejsze czasy nie obalą sztandaru chrześcijaństwa.

I właśnie w dniu dzisiejszym w serca nasze wchodzi otucha, że przecież mimo wszystko, dobra nowina, którą chrześcijaństwo przed wiekami światu przyniosło, zwycięży.

I dlatego w poważniejszym niż kiedykolwiek nastroju i z ufnością w przyszłość obchodzimy tegoroczne Boże Narodzenie.

* * *

Aczkolwiek ciemna, wieczna noc otacza niewidomych, zdanych na pomoc ze strony widzącego społeczeństwa, lecz w duszach tych naszych bliźnich, naprawdę najnieszczęśliwszych, promienieje uczucie nadziei lepszego jutra.

Nazwaliśmy Boże Narodzenie świętem rodzinnym. Pamiętajmy w kółku własnej rodziny, że istnieje w Polsce liczna rodzina 33.000 ociemniałych. Mówiliśmy o triumfie ewangelicznej miłości bliźniego i dlatego niewidomi z ufnością patrzą w przyszłość, czekając na dobrą nowinę ze strony naszego społeczeństwa, oczekując na wydatniejszą pomoc i opiekę płynącą z całego serca.

Niewidomi wierzą, że oczekiwane przez nich święta, przyniosą dla nich w ich nieszczęściu — szczęście i radość, a Nowy Rok przyniesie poprawę ich ciężkiej doli, dając im to wszystko czego oczekują.

W niecierpliwym oczekiwaniu przed nowym szczęściem, idą na jego spotkanie z białym opłatkiem w ręku, mającym w sobie wielką moc i symbol Boskiego Dzieciątka i z życzeniami płynącymi z głębi duszy „szczęść Boże".

Henryk Piotrowski.

Oko to największy skarb

Kilka uwag w sprawie dobierania szkieł okularowych

Wzrok należy bezsprzecznie do największych skarbów, jakimi nas Stwórca obdarzył. Wszelki ubytek siły widzenia, każdy, mały nawet uszczerbek w zakresie tego nieocenionego skarbu — przejmuje nas najżywszym niepokojem, a utratę wzroku uważamy za jedno z największych nieszczęść, jakie mogą dotknąć człowieka.

Przyczyną osłabienia lub utraty wzroku mogą być przeróżne schorzenia, jakim oko ludzkie tak często podlega. Ale poza właściwymi chorobami ocznymi obniżenie siły wzroku może być także następstwem wad i niedokładności w optycznej strukturze oka. Wady te istnieć mogą przy doskonałej przezroczystości ośrodków przeziernych oka, a upośledzenie widzenia polega wtedy poprostu na złym nastawieniu optycznym aparatu wzrokowego — zupełnie analogicznie, jak zdjęcie fotograficzne źle wypada — przy niedokładnym nastawieniu choćby najdoskonalszego kodaka.

Otóż powszechnie wiadomo, że wadliwą budowę optyczną oka możemy wyrównać zapomocą odpowiednio dobranych szkieł okularowych. Dlatego to wynalazek okularów, dokonany w zamierzchłej przeszłości, stał się dla ludzkości jednym z wielkich, wprost nieocenionych dobrodziejstw. Koniecznym jednak warunkiem jest umiejętny, ścisły dobór szkieł okularowych. Umiejętność ta stanowi jeden z bardzo ważnych, a zarazem bardzo trudnych działów okulistyki.

Zadanie okulisty nie kończy się na dokładnym określeniu rodzaju i wymierzeniu stopnia wady optycznej oka, ale polega również na wszechstronnym zbadaniu narządu wzroku u zgłaszającego się o poradę klienta.

Boć przecie nie każda niedomoga wzroku może być zapomocą szkieł wyrównana. Przyczyny osłabienia wzroku są wielorakie i bardzo rozmaite. Lekarz okulista ma obowiązek przekonać się, czy w danym wypadku chodzi tylko o niedokładność optyczną w budowie gałki ocznej, czy też może rozwija się jedna z wielu chorób ocznych, zewnętrznie częstokroć zupełnie nie zdradzających swego istnienia. Ma on również orzec, czy na przyszłość nie zagraża wzrokowi niebezpieczeństwo.

Między innymi trzeba np. pamiętać, że zmiana refrakcji ocznej bywa nieraz zapowiedzią utworzenia się katarakty u starszych osób. Badanie dna oka zapomocą oftalmoskopu czyli wziernika ocznego wykrywa nieraz groźne dla wzroku schorzenia, jak zapalenie lub zanik nerwów wzrokowych, degenerację lub oderwanie siatkówki albo np. początki jaskry, tej tak zgubnej i dla wzroku niesłychanie niebezpiecznej choroby. Tymczasem pacjent częstokroć jest przekonany lub wmawia sam w siebie, że mu z powodu niedomagania wzroku niczego więcej nie potrzeba, jak tylko dobrych okularów i idzie prosto do sklepu, żeby je sobie wybrać albo, żeby mu je optyk „dopasował" i sprzedał.

Jest to błąd wielki, który może się niekiedy fatalnie zemścić na wzroku. Optyk przecie nie potrafi rozpoznać poczynającej się choroby ocznej, ani nawet nie zauważy wczesnych jej objawów. Przecież lekarz nawet musi posiadać wielką wprawę w badaniu okulistycznym i dużo doświadczenia, żeby na czas rozpoznać początki niektórych, szczególnie zdradzieckich chorób ocznych, np. grożące niebezpieczeństwo jaskry (glaucoma), gdzie właśnie bardzo zależy na tym, żeby jak najwcześniej rozpocząć racjonalne leczenie, względnie jak najwcześniej wykonać zabieg operacyjny, gdyż pomoc spóźniona może już nie dać pożądanego wyniku. To samo można powiedzieć o wielu innych chorobach ocznych, gdzie jedynie wczesna pomoc może zapewnić odzyskanie, względnie utrzymanie pełnej siły wzroku.

W przeważnej atoli liczbie przypadków nie chodzi o chorobę oczną w ścisłem tego słowa znaczeniu, a tylko o osłabienie wzroku zależnie od optycznej wady w budowie oka, względnie od osłabienia akomodacji. Ale i w takim wypadku pacjent powinien bezwarunkowo zwrócić się do lekarza okulisty, który po zbadaniu wyda receptę na odpowiednie okulary. Co do optyka, to jego zadaniem jest tylko wykonać szkła ściśle wedle przedłożonej recepty. Dla wszelkiej pewności pożądane jest nawet, żeby sporządzone przez optyka okulary przeszły jeszcze przez ręce okulisty dla sprawdzenia, czy zostały wykonane bez błędu.

Wyobrażam sobie, że tak być powinno. Jak daleko jednak stosunki w naszym kraju odbiegają nieraz od tej oczywistej normy, to widzimy nieraz na targach miast prowincjonalnych. Oto stragan obwieszony pewną liczbą okularów i binokli w drucianych oprawach. Za straganem „ordynuje okulista", dobierając i sprzedając kmiotkom i kumoszkom szkła do czytania, do pisania i do szycia. Difficile est satiram non scribere!

Prof. Dr. Kazimierz Majewski

Wszystkim naszym Przyjaciołom, Sympatykom i Prenumeratorom

z okazji

Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1938

składamy najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności.

Czy ociemniali powinni zawierać związki małżeńskie?

Nie znam sprawy tak często poruszanej i żywo dyskutowanej przez niewidomych, szczególnie w obecności osób widzących, jak kwestia małżeństwa. Odpowiedzi na ten temat są tak różnorodne, iż przeważnie jest ich tyle, ile osób bierze udział w rozmowie; każda zaś z tych odpowiedzi posiada swoje „ale".

Sądzę, iż jest to problemat na który mogą spróbować odpowiedzieć wszyscy, zarówno widzący jak i ociemniali, gdyż istota tego zagadnienia mieści w sobie jednakowe dla wszystkich, najszlachetniejsze uczucie ludzkie: miłość i wynikająca z niej potrzeba połączenia się z ukochaną istotą, lub też możliwość ułatwiania życia drugiej istocie dla samego tylko zadowolenia, jakie z tego płynie.

Aby poruszać to zagadnienie, nie potrzeba żadnej, specjalnej wiedzy fachowej; sądzę, że poczucie zdrowego sensu oraz kilka przykładów zaczerpniętych z życia mogą stanowić najlepszy argument, zarówno „za" jak i „przeciw".

Mając lat 20 utraciłam wzrok; chętnie słuchałam oraz zabierałam głos w dyskusjach poruszających ten właśnie temat. Obecnie, pragnę podzielić się z czytelnikami swymi spostrzeżeniami oraz wnioskami do jakich doszłam, usiłując być zupełnie objektywną, bowiem w przeciwnym razie zdanie moje straciłoby całą swą wartość.

Jedna z mych koleżanek miała wyjść zamąż. Na kilka miesięcy przed ślubem, skutkiem nieszczęśliwego wypadku, straciła wzrok. Po tym nieszczęściu, narzeczony okazał jej dużo taktownej delikatności i serdeczności, lecz nie chciał się żenić. Sądzę, że nie ożeni się z nią nigdy Czy można oskarżyć tego człowieka i jego ustosunkowanie się?

Koleżanka moja jest zdolna do wszystkich czynności domowych tak samo, jak przed wypadkiem. Odznacza się bardzo silnym zdrowiem; łącznie z utratą wzroku nie straciła w najmniejszym stopniu swej żywotności i energii. Poza tym, jej narzeczony jest dość zamożny, aby mógł sobie pozwolić na ewentualne koszta wynikające z posiadania ociemniałej żony. A jednak oni się nie pobrali.

Do niedawna, ogólna opinia obstawała przy tym, że ociemniali nie powinni zawierać związków małżeńskich; obecnie zdanie to uległo zmianie, gdyż nie ma żadnej racji, dla której ociemniali nie mogliby korzystać z dobrodziejstw wynikających ze współżycia małżeńskiego tak, jak korzysta z tego ich widzące otoczenie.

O ile tylko ślepota nie jest dziedziczna lub spowodowana schorzeniami organizmu, nie ma żadnego powodu z punktu widzenia medycyny czy higieny, aby kobieta ociemniała nie wychodziła zamąż.

Znam młodą kobietę, która jest ociemniałą od lat dziecinnych, mimo to jest doskonałą żoną. Prowadzi swój dom osobiście, bardzo racjonalnie i oszczędnie; sama załatwia sprawunki i zajmuje się gospodarstwem; swymi wrażliwymi palcami potrafi wyczuć nawet najmniejszą odrobinę kurzu na sprzętach. Doskonale orientuje się w rozmieszczeniu wszystkich przedmiotów potrzebnych w gospodarstwie i poprostu „widzi", jeśli krzesła lub stół nie stoją na swoim miejscu. Przytaczam ten przykład dlatego, iż znając ją dobrze, miałem okazję do częstego przebywania w jej domu i osobistego stwierdzenia jej doskonałej gospodarki Jest ona poza tym wzorową matką; osobiście szyje dla swego dziecka i jedynie przy pomocy niańki prowadzi cały dom.

Wiele matek, które bałyby się bodaj na chwilę jedną zaufać swe dziecko ociemniałej niańce, zdziwią się niezmiernie słysząc, że moja bratowa jest tak spokojna powierzając mi swe bliźnięta, jakgdyby powierzała je widzącej, najbardziej fachowej niańce. Od chwili ich urodzenia, pomagam w ich pielęgnowaniu, karmieniu itp. czynnościach; sama kąpię maleństwa i układam je do snu a dzieci nie doznały przy tym żadnej krzywdy czy przykrości.

W mej własnej rodzinie, ponieważ byłam najstarszą, na mnie spoczywał ciężar zajmowania się domem, z którego wywiązywałam się całkowicie. W czasie nieobecności matki, opiekowałam się moją młodszą siostrzyczkę i braciszkiem, który jest właśnie teraz ojcem tych dwojga, wychowanych przeze mnie, jednorocznych bliźniąt. Sądzę więc, iż te przykłady wzięte z życia, wystarczą za dowód, że kobieta ociem-

niała może być dobrą żoną i matką, wychowującą osobiście swe dzieci.

Czy kobiety widzące powinny wychodzić za mąż za ociemniałych? Jeśli oboje nie są dość zamożni, największa trudność będzie wynikała z rozwiązania kwestii materialnej. Jednakże znam wielu mężczyzn ociemniałych, którzy zajmują dobrze płatne placówki a nawet wybitne stanowiska; poza tym, jeśli chodzi o wyrobników, znam również wielu zdolnych i dobrze płatnych oraz pracujących u siebie, we własnym warsztacie itp. Poza tym, w tych warunkach, jeśli kobieta jest zdolna i chętna, może zajmować się domem a oprócz tego mieć jakieś uboczne zajęcie, by w ten sposób pomóc mężowi, lub też może bezpośrednio pomagać mu w jego pracy zawodowej czy też działalności społecznej.

Życie kobiety w małżeństwie z ociemniałym ma swoje bardzo ciekawe, bogate i wartościowe strony; przede wszystkim ma ona znacznie większe możliwości okazania swych uczuć człowiekowi, którego kocha, mając możliwość dania mu ze siebie o wiele więcej, niż może dać kobieta mężczyźnie w warunkach normalnych; w tego rodzaju małżeństwie, kobieta ma niezastąpione ujście dla swych wartości, płynących z najpiękniejszej jej cechy: tkliwości i czułości.

Czy ociemniali mężczyźni powinni się żenić z ociemniałymi kobietami? Często słyszałam, iż tego rodzaju małżeństwa powinny być wogóle zakazane, jednakże moim zdaniem, jeśli dwoje ociemniałych się kocha, nie ma żadnej racji, dla której mieliby żyć oddzielnie. Szczególnie jeśli są dość zamożni, aby stać ich było na wzięcie służącej, lub też jeśli ktoś widzący z rodziny może zająć się ich domem. Oczywiście, że w tym wypadku jest może lepiej, aby nie mieli dzieci ze względu na wyłaniającą się kwestię sporną, iż w tym wypadku ślepota może być dziedziczna.

W każdym razie, moim zdaniem jest zupełnie pewne, że ociemniali, którzy są całkowicie zdrowi fizycznie i moralnie, którzy stracili wzrok na skutek jakiegoś wypadku lub u których ślepota nie jest wynikiem choroby organizmu, mogą zawierać związki małżeńskie z widzącymi bez żadnych zastrzeżeń ze strony tych ostatnich.

Marjorie Charnwood
Tłom. J. Piotrowska

Niewidoma córka milionera

Do Londynu przybyła przed kilku dniami z Nowego Jorku para dziewcząt, które na pierwszy rzut oka sprawiały wrażenie bliźniąt. W Stanach Zjednoczonych 25-letnią Grację C. Hildred i jej rówieśniczkę, Mariannę Taylor, nazywają „córką milionera i jej cieniem".

Określenie to mieści w sobie niezwykłą tragedię ludzką.

„Córką milionera" jest Gracja C. Hildred, jedyna córka właściciela hoteli i magnata z Florydy. „Cieniem", którego podobieństwo do Gracji jest poprostu zdumiewające, jest studentka uniwersytetu w Columbii, Marianna Taylor.

Gracja Hildred jest niewidoma od urodzenia. Jej wielkie oczy nie widzą nic z tych wszystkich rzeczy, jakie dzieją się na świecie — sztuka lekarska okazała się w tym wypadku bezsilna. Rodzice nieszczęśliwej dziewczyny postanowili dać jej towarzyszkę, któraby nietylko zewnętrznie, ale i pod każdym innym względem — a więc usposobieniem, wykształceniem i zamiłowaniami, podobna była do Gracji.

Po dłuższym bezowocnym poszukiwaniu przypadek zesłał im Mariannę Taylor, niezamożną studentkę, która miała taką samą postać, te same złote włosy i takie same szare oczy, jak ich ubóstwiana córka, tylko, że oczy te widziały.

Obie młode dziewczyny zżyły się ze sobą i zaprzyjaźniły niezwykle szybko. Marianna zgodziła się dzielić życie z niewidomą Gracją. Obie uczęszczały wspólnie do uniwersytetu w Columbii, wspólnie podróżowały i stały się nierozłączne.

Przyjaźń Gracji i Marianny trwa już 6 lat. Jeśli Gracja Hildred ukaże się gdzieś w towarzystwie, tuż za nią postępuje jej wierny „cień" — Marianna.

Oczy Marianny Taylor służą nie tylko jej, ale i niewidomej przyjaciółce — Gracji.

Marianna załatwia dla obydwu wszystko: zamawia jednakowe suknie dla siebie i Gracji, kupuje bilety na koncerty, na które wspólnie uczęszczają, wyszukuje ciekawe powieści, które czyta następnie niewidomej.

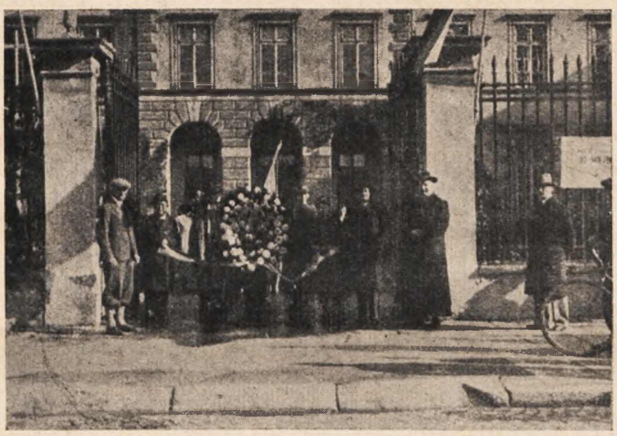
Opowiadają, że Marianna Taylor odrzuciła już kilka korzystnych propozycyj małżeńskich, nie chce bowiem opuścić przyjaciółki, dla której jest nigdy przez nią nie oglądanym światłem.

Radosne święto w rodzinie ociemniałych i głuchoniemych

Państwowy Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych obchodził 23 października uroczyście 120 rocznicę założenia instytutu i 95-lecie założenia szkoły dla ociemniałych. Uroczystości rozpoczęły się o godz. 8.30 odegraniem hejnału z wieży pałacyku przy pl. Trzech Krzyży i odśpiewaniem „Kiedy ranne wstają zorze" przez wychowanków instytutu, po czym nastąpiło podniesienie sztandaru na boisku Instytutu.

Po odprawieniu przez ks. kapelana Kuczyńskiego mszy św., w czasie której pieśni religijne wykonał chór oraz soliści szkoły muzycznej instytu, odbyło się przyjęcie nowych wychowanków w poczet „Gromady koleżeńskiej".

O godz. 10 na placu szkolnym zebrały się delegacje Zjednoczenia Pracowników Niewidomych, Chrześcijańskiego Tow. Głuchoniemych, Koło Młodzieży Czerwonego Krzyża w Warszawie, 59 drużyny harcerskiej, która wróciła przed paroma



Dzieci Instytutu udają się z wieńcem do kościoła św. Aleksandra by złożyć go u trumny ks. Falkowskiego założyciela Instytutu.

dniami z międzynarodowego słowiańskiego kongresu niewidomych w Białogrodzie, przedstawiciele pokrewnych organizacyj, liczny zastęp wychowanków instytutu dawnych i obecnych.

Zebrani udali się pochodem do kościoła św. Aleksandra. Niewidomi, kroczący w szeregach, prowadzeni przez swe rodziny, wzbudzili duże wzruszenie wśród publiczności, która wzięła tłumny udział w święcie instytutu.

W kościele św. Aleksandra delegacje złożyły wieniec przy pomniku założyciela i pierwszego rektora instytutu ks. J. Falkowskiego, a następnie przed popiersiem założyciela szkoły dla ociemniałych, rektora instytutu ks. J. Szczygielskiego.

Chór szkoły muzycznej odśpiewał pieśni: „Sędzio wieczny" i „W mogile ciemnej".

Okolicznościowe kazanie dla głuchoniemych wygłosił w ich języku („na migi") ks. kapelan Kuczyński, który wspomniał zasługi ks. Falkowskiego i ks. Szczygielskiego.

Następnie w instytucie odbyło się poświęcenie działu lekarskiego dla wychowanków. Aktu poświęcenia dokonał ks. kapelan Kuczyński, po czym dyrektor instytutu p. Zawadzki przedstawił historię założenia działu lekarskiego. Obydwa te przemówienia tłumaczył głuchoniemym ks. kapelan Kuczyński.

Po zwiedzeniu sal szpitala odbyła się akademia.

W sali instytutu, przybranej odświętnie flagami narodowymi, na podium umieszczono popiersie pierwszego rektora instytutu ks. J. Falkowskiego. U góry na ścianie wyryty jest napis: „Wszystko dobrze uczynił, że i głusi słyszą i niemi mówią".

Na uroczystość przybyli przedstawiciele Min. Oświaty, Min. Skarbu, kuratorium oraz liczne grono nauczycieli instytutu.

Honorowe miejsce zajął pos. Wagner, prezes Zw. Ociemniałych Żołnierzy.

Akademia rozpoczęła się odegraniem hymnu narodowego przez zespół uczni szkoły muzycznej przy instytucie.

W gorącym przemówieniu wstępnym dyrektor Instytutu, p. Edward Zawadzki, nawiązując do 120 rocznicy założenia Instytutu, podkreślił, że widocznie dzieło ks. Falkowskiego nietylko z serca było zrodzone, ale i z przesłanek rozumowych, skoro długim trwaniem zaświadczyło o głębokiej swego istnienia potrzebie, i skoro nietylko że przetrwało lat 120, ale coraz to bardziej się rozwija i rozrasta (352 wychowanków w tym roku i 80 czeladników wyzwolonych od r. 1931).

Po przemówieniu dyr. Zawadzkiego odbyły się promocje harcerskie, wręczenie odznak POS i wydanie świadectw czeladniczych wychowankom instytutu. Z kolei referaty „O święcie szkolnym instytutu" i „O przeszłości instytutu", wygłosili uczniowie kl. 7 i 8 działu głuchoniemych i ociemniałych. W części koncertowej akademii odbyły się popisy wychowanków instytutu.

Po południu na boisku szkolnym odbyły się zabawy dla dzieci młodszych, zaś na sali zabawa taneczna dla dzieci starszych.

Pracy i ubezpieczenia dla niewidomych!

Niewidomi. Ludzie, których udziałem stało się najcięższe kalectwo, ograniczeni w swych możliwościach życiowych, stanowią jeden z najtragiczniejszych preblemów do rozwiązania, nie tylko od strony zabezpieczenia materialnego, ale wytyczenia im celu, stworzenia pewnego moralnego punktu oparcia. To wszystko streszcza się w słowie — praca, do której przygotowują ociemniałych drogą systematycznej nauki instytuty w Warszawie, Laskach, Bydgoszczy, Wilnie, Lwowie i Łodzi, jak również własne stowarzyszenia. Szkolą się obecnie przeważnie w szczotkarstwie ze wszystkimi jego odmianami, koszykarstwie, trykotarstwie itp.; istniejący przed laty pęd do kształcenia się na muzyków, jako zajęcia najlepiej płatnego i względnie łatwego do opanowania—dziś, po udźwiękowieniu kina, rozpowszechnieniu radia i patefonu, uległ znacznemu zahamowaniu. Coraz mniej ociemniałych muzyków znajduje pracę i to dorywczą, jedynie w karnawale ciesząc się dużym popytem. Widoki zarobkowe na przyszłość ma obecnie szkolenie się w klasie organowej, wobec napływających do instytutów ofert, wyrażających gotowość zatrudnienia.

Siłą więc rzeczy, niewidomi w poszukiwaniu pracy przerzucili się na inne, skuteczniej wiodące do zarobku, tory. Tym się tłomaczy rozwój szkolnictwa szczotkarskiego, koszykarskiego itp. W warsztatach, przy pracy rozwiewa się zwolna tragizm ich losu, kalectwo przestaje boleć i maleje przeświadczenie, że jest się ciężarem dla społeczeństwa nie ze swojej winy, a jednocześnie wzrasta poczucie własnej użyteczności. Pod wpływem atmosfery świetlic, pogadanek, życia organizacyjnego, odzyskują psychiczną równowagę. Razem z pracą zdobywają prawo do ubezpieczenia. Niewidomi zarabiają niewiele, około 80 zł. miesięcznie, do tego duża ich część ma na swym utrzymaniu rodziny i dlatego wszelkie świadczenia chorobowe są tu niezastąpione, czymś stokroć razy niezbędniejszym, niż dla człowieka zdrowego, który ma przed sobą znacznie więcej możliwości. Prawo do leczenia zdobywa ociemniały nie dla tego, że jest kaleką, któremu ofiaruje się pomoc, jak łaskę, ale z tytułu wykonywanej pracy. Jest to dobro nie tylko w sensie realnych, płynących z ubezpieczenia korzyści, ale i w znaczeniu czysto moralnym.

Jednak niewidomych, pracujących, zarabiających na życie i ubezpieczonych jest mało. W Polsce ociemiałych, figurujących w rejestrach instytutów i stowarzyszeń jest około 20.000, z tego 5.755 to inwalidzi wojenni i wojskowi, a więc ci, których podstawą egzystencji jest renta państwowa. Reszta, albo utrzymuje się z renty, przyznanej im przez Z. . S. po utracie wzroku wskutek wypadku przy pracy, albo cierpi kańcową nędzę, gorszą niż kalectwo, zarabiając od czsu do czsu grosze uliczną sprzedażą grzebieni, roznoszeniem pism po domach itp. Sprawa ich zatrudnienia wcale nie jest beznadziejna i zgóry skazana na niepowodzenie, jakby się mogło wydawać. Trzeba ociemniałym pomóc nie drogą charytatywną ulicznych zbiórek, a poparciem ich wyrobów, zorganizowaniem np. dostaw szczotek dla wojska i przez rozwój wegetujących warsztatów pracy; wraz ze wzrostem zatrudnienia niewidomych będzie można im dać tak ważną możność leczenia się i emerytur, zabezpieczających starość.

Praca i szersze rozciągnięcie ubezpieczeń wyzwoli ich od upokarzającego współczucia, jałmużny i łaski wszelkiego rodzaju „osób litościwych" i dokona całkowitego zrównania w prawach ociemniałych z pracownikami zdrowymi.

M. C.

60 pań poznańskich przepisuje książki Brailowskie

Towarzystwo Opieki nad Niewidomymi w **Bydgoszczy** zorganizowało wczasie od 11—23 października w Poznaniu kurs przepisywania książek brajlowskich ze współudziałem 60 pań z miasta Poznania, Łodzi i prowincji. Piękna ta inicjatywa Towarzystwa spotkała się podobnie jak w Bydgoszczy z entuzjastycznym przyjęciem przez społeczeństwo, gdyż na otwarcie kursu w Poznaniu przybyło około 100 pań z inteligencji a prasa miejscowa nie szczędziła słów pochwały organizatorowi, uczestniczkom i kierownikowi kursu p. prof. Brunonowi Roesnerowi z Bydgoszczy. Z uznaniem podkreślić należy, iż sprawą książek dla ociemniałych zainteresowali się także Starosta Krajowy Dr. Begale, wicestarosta senator Dr. Głowacki, naczelnik mgr. Musielak, radca Małecki w Poznaniu, którzy bądź to czynną pomocą, bądź to bezinteresownym odstąpieniem sali w Starostwie Krajowym itd. umożliwili przeprowadzenie kursu. Biblioteka Schroniska dla Niewidomych w Bydgoszczy powiększy się zatym w krótkim czasie o kilkadziesiąt książek, z których korzystać będą mogli wszyscy niewidomi, gdyż Schronisko wypożycza książki bezinteresownie na całą Polskę. O zainteresowaniu się akcją Towarzystwa świadczy fakt, że wiele pań nabywa doskonałe specjalne tabliczki do przepisywania na własność, a dwie panie zakupiły już maszynki pichtowskie, przy czym nadmienić należy, że także Towarzystwo zakupuje obecnie kilka maszynek, żeby w ten sposób ułatwić i przyśpieszyć powiększenie biblioteki swojej, która poza książkami polskimi posiada także kilkaset dzieł w językach obcych.

Reportaż z internatu Łódzkiej Rodziny Radiowej dla dzieci ociemniałych

Zdaleka — na tle ciemno-szafirowego nieba rysują się kontury wysokiego gmachu przy ul. Sienkiewicza. Zbliżam się powoli, z rosnącym biciem serca, gdyż poraz pierwszy zobaczę się tak blisko z niewidomymi. Jeszcze kilka kroków i oto znajduję się na progu Internatu dla dzieci ociemniałych, utrzymywanych przez Ł. R. R. Na wstępie wita mnie jaknajuprzejmiej p. Stachnikówna, nauczycielka szkoły dla niewidomych, i jaknajserdeczniej zaprasza do wnętrza. Jestem na parterze, gdzie mieszczą się: jadalnia, sypialki dla dziewcząt i chłopców, łazienka oraz kuchnia.



Prezes Zjednoczenia Pracowników Niewidomych p. płk. M. Kłobukowski z vice-prezesem Zjednoczenia p. St. Brewińskim (ociemniałym) podczas urzędowania w lokalu Zjednoczenia.

Fot. J. Urbański

Zatrzymuję się przez chwilę w jadalni i oto widzę wzruszającą scenę: niewidome dziecko pomaga p. Stachnikównie karmić Maciusia w klatce. Ptaszek podśpiewuje radośnie, jakby dziękując za troskliwość, a dziecko tymczasem bez przerwy zapytuje nas, czy dobrze włożyło kawałek cukru między druciki klatki, czy woda jest nierozlana, i czy wreszcie Maciuś zaczął już jeść? Trudno jest mi opisać wyraz twarzyczki, na której maluje się głębokie skupienie chwilową pracą. Ciekawie rozglądam się dalej po pokoju. Duże wygodne stoły, obok ławki, okno osłonięte bielutką firanką, na ścianie jasno płoną świece przed obrazem Matki Boskiej. Po nakarmieniu Maciusia przez p. Stachnikównę i niewidome dziecko, wchodzimy do następnego pokoju: to sypialnie dla dziewczynek. Tu uderza mnie tak samo jak w pierwszej salce — czystość, ład i porządek. 5 łóżeczek, ustawionych pod jedną ścianą, bieli się od równo zasłanych kołderek, szafa i maleńki stoliczek z kwiatami uzupełnia całkowite umeblowanie. Mniej więcej w ten sam sposób przedstawia się sypialka dla chłopców, z tą tylko różnicą, że jest większa, i że zamiast białych kołderek widzę niebieskie. W stosunkowo dość małej łazience podziwiam planowo ustawione miski do mycia, na specjalnych wieszakach porozwieszane o idealnej bieli ręczniki, tak, że dzieci zupełnie swobodnie mogą się poruszać. Jestem doprawdy wścibska i zaglądam do pokoju, od którego drzwi są zupełnie zamknięte. To królestwo kucharki, która w białym fartuszku, uśmiechnięta przygotowuje posiłek dla swoich pupilów. I tu również jak wszędzie, podkreślam, podziwiam wzorową czystość i ład, co dowodzi, że przełożona Internatu, p. Hofmanowa z prawdziwym zrozumieniem i zamiłowaniem pełni swoje obowiązki, nawiasem mówiąc, w dość trudnych warunkach. Skolei moja przewodniczka prowadzi mnie do szkoły dla dzieci niewidomych, która się mieści na pierwszym piętrze, bym mogła z nimi pogawędzić. Zamiast ciszy, jaka mnie otaczała w Internacie, tu wita mnie gwar, słyszę roześmiane głosy, chwilami dolatuje mnie jakaś urywana melodia. I znowu jakieś głuche bicie serca, bo za chwilę ujrzę gromadkę ociemniałych małych istot, ujrzę twarzyczki z zamkniętymi oczyma, zapadłymi

oczodołami, lub wreszcie z cudnymi, szeroko otwartymi, patrzącymi a jednak niewidzącymi-oczyma.

Wolno wchodzę do jasnej sali rekreacyjnej. Z boku czerni się olbrzymia tafla fortepianu, z za którego wychyla się mała główka, o głębokich, ciemnych osłoniętych rogowymi okularami oczach, ciekawie na mnie spoglądających. To nasz pupilek Tadzio, który dzięki troskliwej opiece Łódzkiej Rodziny Radiowej, odzyskał wzrok. Zapytuję go — skąd on pochodzi? „Z Konstancji pod Ozorkowem" odpowiada mi spoczątku trochę zażenowany. — „Ot proszę Pani mnie było bardzo smutno i źle, bo nie mogłem tak jak wszystkie dzieci, chodzić do szkoły, uczyć się, ani bawić. Mój tatuś jest biedny, pracuje jako zdun i nie mógł mnie leczyć". Aż raz — tu chłopiec ożywia się, nabiera odwagi, i patrząc na mnie, zaczyna mówić z niesłychanym przejęciem: „Tatuś przeczytał ogłoszenie o Łódzkiej Rodzinie Radiowej



P. płk. M. Kłobukowski Prezes Zjednoczenia Pracowników Niewidomych w rozmowie z p. mjr. E. Wagnerem Prezesem Związku Ociemniałych Żołnierzy.

Fot. Cz. Wallas

i powiedział, że spróbuje poprosić o jaką pomoc dla mnie. I proszę Pani Tatuś przyjechał i zabrali mnie z Konstancji. Z początku trochę się bałem, że będę taki sam... ale potem?... Wszyscy i Panie i Panowie byli dla mnie tacy dobrzy, a potem — wzięli mnie na operację i ja już dwa lata widzę. I proszę Pani, ja tak piszę, jak Pani!".

W tym momencie znika mi Tadzik z oczu, by po chwili zdyszany wrócić z zeszytem. Pokazuje mi go z dumą. Rzeczywiście — starannie utrzymany, zapełniony równym, czystym pismem dziecka. — „No Tadzik! cieszę się bardzo, że odzyskałeś wzrok i życzę Ci mały jaknajpomyślniejszych rezultatów w nauce i muzyce. Dowidzenia!" „Dowidzenia—a kiedy Pani jeszcze przyjdzie?" — Przyjaźń z Tadzikiem zawarta. Przechodzę do klas. Jak się okazało, stąd dobiega mnie gwar, radość i śmiech dzieci. Wrzawa spotęgowała się jeszcze, gdy usłyszeli głos swej ukochanej nauczycielki, która z niewypowiedzianą słodyczą zwraca się do każdego dziecka. To mali niewidomi witają w ten sposób osoby, niosące im opiekę, serdeczność, wiedzę. Mimowoli kręcą mi się łzy w oczach, kiedy widzę dzieci, biegnące do niej z wyciągniętymi rączętami, które nerwowo usuwają przeszkody w postaci ławek i krzeseł; kiedy czepiają się naszych sukien, rąk. Kiedy widzę twarzyczki uśmiechnięte szczerze, radośnie z zamkniętymi boleśnie powiekami. Boże Mój! Tyle tragizmu w tych zapadłych oczodołach tu w Internacie — gdzie są otoczone jaknajtroskliwszą opieką, a wyobraźmy sobie te dzieci gdzieś w piwnicach pozostawione na łasce losu. Dosłownie na łaskę losu, bo ci mali niewidomi to dzieci najuboższej warstwy ludności, dzieci robotników, wyrobników, mieszkających gdzieś na strychach lub w piwnicach, nierzadko nawet dzieci bezrobotnych lub osierocone. Ten dziwny skurcz serca przerywa maleńka, jasnowłosa Stasia, pytaniem: — „A kto Pani jest? Skąd Pani przyszła? Czy Pani będzie się z nami bawić? A może Pani opowie jakąś historię?" Na wiadomość, że przyszłam z Ł. R. R. dzieci okazują mi jaknajwiększą sympatię i z niesłychanym wprost zapałem rwą się do swych zabawek, pomocy naukowych, by mi jaknajszybciej i jaknajdokładniej zademonstrować swój sposób czytania, pisania, swoje prace. Tu aż zachodzi konieczność interweniowania ze strony nauczycielki, gdyż w przystępie zapału dzieci mogą zepsuć jakąś figurkę— owoc mozolnej pracy. Poznaję system Braille'a i znowu drobiazg jasnowłosy „(dzieci do lat 7 nazywam pieszczotliwie drobiazgiem)" pochyla swoją główkę nad pulpitem i z zadziwiającą wprawą wkłada sztyfciki do tabliczek. Pisze. Oczywiście, jakie może być u takiego dziecka pierwsze słowo, jak nie to wielkie i skromne „mama"? Pozatym widzę dużo różnych figurek, ulepionych przeważnie z gliny, niektóre są istnym arcydziełem, jak np. sanki, studnia, i t.p. Jedno z dzieci zbliża się do mapy, pięknie wykonanej przez kierownika szkoły p. Stasiuka. Nauczycielka każe chłopcu pokazać Warszawę, Wisłę, Wielką Brytanię — i widzę jak wyciągają się szczupłe nerwowe dłonie dziecka, wodząc z przedziwną wprost przenikliwością po mapie i wskazują wspomniane miasta, rzeki i kraje. Tyle o wrażeniach mych z wizyty w internacie dla dzieci ociemniałych. Niemożliwe jest, by nie dodać jeszcze kilku słów o Ł.R.R., gdyż dzięki niej korzysta gromadka dzieci z troskliwej opieki, ma stały dach nad głową, całkowite utrzymanie, i odbiera jaknajlepsze wychowanie oraz wykształcenie w odpowiednim kierunku. Dzieci poza normalnymi wykładami szkolnymi uczą się szczotkarstwa, muzyki z bardzo wydatnymi rezultatami, bo np. niektóre po trzech latach nauki grają Szopena.

Ł.R.R. jest jedyną instytucją opiekującą się dzieckiem ociemniałym na terenie Województwa Łódzkiego. Dlatego z najwyższym uznaniem podkreślam wspaniałą akcję społeczną tej Instytucji, która opiekuje się z niesłychanym poświęceniem dzieckiem ociemniałym, ratując je nietylko od nędzy i poniewierki, ale umożliwiając im specjalny system wychowawczy, stara się dać tym dzieciom pewne rzemiosło do ręki, uczynić z nich pożytecznych członków Społeczeństwa, a wśród tych nieszczęśliwych wzbudzić świadomość że ich życie również stanowi swoją treść i wartość. Pamiętajcie o niedoli ociemniałego dziecka! Pomóżcie Ł. R. R. wybudować wielki, wzorowo urządzony internat! zapisujcie się na członków! składajcie ofiary! bowiem bezbrzeżne jest Królestwo Waszych Miłosiernych Serc!

ŚWIATOWA FEDERACJA OCIEMNIAŁYCH „UABO"

(Universala Asocio de Blindul – Organizajoj) Sekretariat Generalny Stocksund, Szwecja

REZOLUCJE

Kongresu Światowej Federacji Ociemniałych „UABO" odbytego w Warszawie od 7 do 15.VIII. 1937.

Mam zaszczyt polecić łaskawej uwadze Władz, Instytucyj i Organizacyj interesujących się sprawą niewidomych lub mających ich w swej pieczy. Rezolucje uchwalone na Kongresie Światowej Federacji Ociemniałych „UABO", odbytym w gmachu Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, w czasie od 7 do 15 sierpnia b. r.

Byłoby wysoce pożądanem, aby kongres warszawski, który należycie spełnił swe zadanie wobec zagranicy, przyczynił się też do dalszej rozbudowy naszej rodzimej opieki nad niewidomymi, w której w mniejszym lub większym stopniu zrealizowano już wiele z wysuniętych przez kongres tez, podczas gdy inne domagają się uwzględnienia.

Z ramienia Prezydium Kongresu
JAN SILHAN
Lwów, Kolonia Profesorska

Kongres Światowej Federacji Ociemniałych U. A. B. O. odbyty w Państwowym Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, w którym wzięło udział 114 osób z 14 krajów, omówiwszy na podstawie 23 referatów główne zagadnienia sprawy niewidomych, uchwalił jednomyślnie następujące rezolucje:

1. Kongres domaga się spotęgowania wszechstronnej walki ze ślepotą przez podniesienie higieny społecznej, racjonalne stosowanie zasad eugeniki, rozbudowę lecznictwa okulistycznego i profilaktyk chorobowych i wypadkowych uszkodzeń wzroku. Kongres stwierdza, iż — wedle opinii okulistów—do 50% wypadków ślepoty dałoby się absolutnie, zaś 24% warunkowo uniknąć. Przed państwem i społeczeństwem tedy otwierają się szerokie możliwości do zredukowania w znacznym stopniu ilości niewidomych obywateli.

2. Kongres przypomina rezolucję Komitetu opieki nad dzieckiem przy Lidze Narodów z 1932 r. o treści następującej: „Państwo winno uznać za swój obowiązek wprowadzenie u siebie powszechnego, przymusowego i bezpłatnego nauczania dzieci niewidomych. Wychowania i nauki ma się im udzielać w specjalnych zakładach wychowawczych lub w „klasach niewidomych" przy szkołach normalnych. Program nauki winien odpowiadać poziomowi normalnej szkoły powszechnej. Poza wykształceniem ogólnym państwo winno zapewnić niewidomym wykształcenie zawodowe. Dzieci, które wskutek słabości wzroku nie mogą korzystać ze szkół normalnych, winne uczęszczać do „szkół specjalnych".

3. Kongres podkreśla prócz tego konieczność odpowiedniej organizacji opieki wychowawczej nad dziećmi niewidomymi w wieku przedszkolnym, oraz odrębnej opieki nad głuchociemnymi i umysłowo niedorozwiniętymi niewidomymi.

4. Kongres uważa, że niewidomym posiadającym niezbędne dane należy umożliwić wykształcenie średnie i wyższe.

5. Uważając, iż zawód nauczycielski, zwłaszcza w zakładach dla niewidomych, stanowi dla ociemniałych o odpowiednich danych jeden z bardziej pożądanych zawodów, kongres znajduje, iż należy im udostępnić ten zawód w szerszym zakresie.

6. Z uwagi na szczególną wartość oraz konieczność współpracy widzących nauczycieli z nauczycielami niewidomymi na terenie szkoły dla niewidomych kongres zaleca zatrudnienie tych ostatnich w jak największym stosunku.



Grupa wycieczkowiczów Kongresu Ociemniałych, która zwiedziła warsztaty pracy Zjednoczenia Pracowników Niewidomych przy ul. Leszno 142.

Fot. Cz. Wallas

7. Pożądanym jest, aby nauczyciele niewidomych otrzymywali jak najgruntowniejsze teoretyczne i praktyczne wykształcenie fachowe na specjalnych zakładach pedagogicznych (na wzór Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie).

8. Uważając matematykę za ważny środek wykształcenia ogólnego oraz za pożądany przedmiot dla niewidomych o specjalnych uzdolnieniach kongres wyraża życzenie, aby dla ułatwienia tych studiów wprowadzono w rozbieżnej dziś brajlo-

grafii matematycznej niezbędną międzynarodową unifikację.

9. Uważając muzykę za nader ważny fach niewidomych, wymagający gruntownego przygotowania, kongres zaleca tworzenie specjalnych, racjonalnie zorganizowanych szkół muzycznych dla niewidomych. Wogóle w dziedzinie kształcenia zawodowego pożądanym jest stosowanie zasady specjalizacji zakładów.

10. Kongres stwierdza, iż masaż staje się coraz ważniejszym zawodem niewidomych posiadających niezbędne dane, wobec czego nauczanie masażu należałoby zorganizować solidnie i poprzeć go energicznie ze strony państwa, społeczeństwa, organizacyj opiekuńczych i samopomocowych. W krajach, gdzie zawód ten nie został jeszcze planowo udostępniony niewidomym, powołane czynniki zechcą zbadać ten ważny problem.

11. Kongres zaleca szczególnej uwadze wszystkich powołanych czynników zagadnienie kształcenia i zatrudnienia niewidomych ze wsi w rolnictwie, by zapobiec zbędnej koncentracji niewidomych w miastach i odciążyć dostępny im rynek pracy.

12. Kongres stwierdza, iż jedna z najważniejszych dziedzin opieki nad niewidomymi — organizacja pracy — gwałtownie domaga się skutecznego, planowego unormowania oraz pomocy ze strony państwa, samorządu i wszystkich czynników sprawy niewidomych. W tym celu niezbędnym byłoby: zwiększenie ilości szkół zawodowych dla młodocianych i dla dorosłych ociemniałych; tworzenie i popieranie sklepów sprzedaży wyrobów niewidomych pracowników; organizacja korzystnego zbytu wyrobów niewidomych w przedsiębiorstwach państwowych, samorządowych oraz prywatnych; zaopatrywanie wytwórni niewidomych w tanie surowce; ograniczenie konkurencji widzących w dziedzinach pracy specjalnie dostępnych dla niewidomych; ustawowe zatrudnienie niewidomych w przemyśle w odpowiednim stosunku; zmniejszenie wzgl. zwolnienie od cła środków nauczania, narzędzi pracy i surowców importowanych dla niewidomych; znaczne obniżenie podatków; wreszcie zapewnienie niewidomym pracownikom dodatku wyrównawczego za ślepotę, o czym mówi osobna rezolucja.

13. Kongres jednomyślnie stwierdza, iż powszechne wprowadzenie do ustawodawstwa społecznego dodatku wyrównaczego za ślepotę stanowi niezbędną integralną część nowoczesnej opieki nad niewidomymi. Dodatek ten ma łagodzić społeczne i ekonomiczne skutki braku wzroku, oraz zrównać szanse niewidomego pracownika w konkurencji z widzącymi. Dodatek ten ma stanowić osobiste prawo niewidomego niezależne od jego materialnej sytuacji. Kongres stwierdza z radością, iż zasada ta w różnych formach jest już zrealizowana w wielu państwach. Ze szczególnym uznaniem kongres przyjmuje do wiadomości sprawozdania belgijskiej i czechosłowackiej delegacji, iż państwa ich życzliwie traktują odnośne starania niewidomych, oraz wyraża przeświadczenie, iż przez uwzględnienie tych słusznych dezyderatów państwa te nietylko poważnie ulżą swym niewidomym obywatelom, ale zarazem zachęcą inne państwa do wejścia na te same tory.

14. Kongres podnosi konieczność przyznania niewidomym wszelkiego rodzaju świadczeń społecznych, jak ulg kolejowych, tramwajowych i autobusowych, bezpłatny przydział psów przewodników i t. p.

15. Kongres zwraca szczególną uwagę powołanych czynników na konieczność racjonalnej organizacji tak niezbędnej dla niewidomych opieki zdrowotnej.

16. Kongres poleca specjalnej trosce czynników opieki społecznej ubogich starców i do pracy niezdolnych niewidomych.

17. Rezolucje Sekcji Kobiet Kongresu:

a) kształcenie niewidomych dziewcząt i chłopców winno być na tym samym poziomie.

b) W szkołach dla niewidomych niewidome dziewczęta winne otrzymywać wykształcenie domowo - gospodarskie, dla dorosłych zaś mają być organizowane kursy gospodarstwa domowego.

c) Należałoby zapewnić samotnym niewidomym niewiastom mieszkania, gdzie mogłyby samodzielnie żyć i pracować.

d) Dodatek wyrównawczy za ślepotę winien być taki sam dla kobiet niewidomych, jak dla mężczyzn.

e) Ręczne roboty niewidomych kobiet mają być traktowane jako pełnowartościowa praca zarobkowa, a nie jako rozrywka.

18. Kongres zaleca harcerstwo uwadze nauczycieli niewidomych oraz tyflofilów, jako nader pożądane i godny poparcia ruch młodzieżowy, posiadający poważne znaczenie dla niewidomych; niemniej młodzieżowy ruch czerwonokrzyski.

19. Kongres podkreśla pilną konieczność podniesienia poziomu wchowania fizycznego ociemniałych dzieci, które w wielu krajach pod tym względem są zaniedbane.

PREZYDIUM KONGRESU:

Prezes honorowy: E. Wagner, Poseł na Sejm R. P., Prezes: J. Silhan (Polska). Wiceprezesi: prez. Van den Bosch (Belgia), W. P. Merrick (Anglia), prez. A. Arnesen (Norwegia). Sekretarze: dr. M. Geffner (Austria), P. Pesicz (Jugosławia), C. Hedkwist (Szwecja). Członkowie: prez. E. Pollandowa (Czechosłowacja), prof. A. Melchior (Dania), V. Thilander (Szwecja), prez. E. Juvonen (Finlandia), prez. dr. M. Bano (Węgry), dr. R. Tancredi (Italia), wprez. S. Brewiński (Polska), prez. mgr. E. Retsler (Szwecja).

Wychowankowie zakładu ociem. w Bydgoszczy o sobie

Już dawniej wychowankowie zakładu żywili myśl o pracy organizacyjnej. Sami zauważyliśmy, że po większej części pociąga nas piękno słowa, toteż pragnęliśmy, założyć kółko Amatorsko-Literackie. Projekt nasz urzeczywistniliśmy na początku roku szkolnego 1934—35. Powstało kółko Amatorsko-Literackie „Naprzód", którego celem jest krzewienie wśród członków zamiłowania do literatury. Dość regularnie co miesiąc urządzamy zebrania, na których przez wygłaszanie referatów członkowie mają możność zapoznać się z życiorysami wielkich pisarzy, a wygłaszanie deklamacji i urywków z dzieł umożliwia zapoznanie twórczości omawianych literatów.

Nie ograniczamy się tylko do pracy na wewnątrz, ale przeciwnie, występujemy też publicznie i to jako aktorzy na scenie.

Pierwszą taką imprezę urządziliśmy już dnia 11.XI. 1934 r. z okazji święta narodowego. Program wypełniła sztuka p.t. „U progu wolności" poprzedzona deklamacjami, które dla urozmaicenia przeplatališmy utworami muzycznymi.

Umiemy także być wesołymi. Dowiedliśmy tego w następnej imprezie na zakończenie karnawału, kiedy to wśród wesołych scenek, monologów, deklamacji i dźwięków skocznej muzyki rozlegały się śmiechy słuchaczy.

Lecz nietylko humorem zadawalamy gości. Przekonała nas o tym wystawiona 15.XII. 1935 r. „Szopka polska", którą na życzenie powtórzyliśmy 11.I. 1936 r. z okazji zjazdu związku urzędników Samorządu Wojewódzkiego.

Zgodnie z nazwą naszego kółka „Naprzód" nie poprzestaliśmy na tym. Wyższym stopniem naszej pracy było urządzenie wieczorku deklamatorskiego, na którego program złożyły się prawdziwe perły literatury polskiej. Stosownie do jesiennej pory i dnia zadusznego rozpoczęliśmy nasz wieczór elegią Leopolda Staffa p.t. „Deszcz jesienny". Drugim punktem był wyjątek z „Ojca zadżumionych" Słowackiego. Jednak największym uznaniem cieszyły się fragmenty z „Dziadów" Mickiewicza, z których akt drugi wyrecytowaliśmy cały jako deklamację zespołową.

Ta pełna powagi audycja uświadomiła nas, że siły nasze nie zawodzą. Kierując się tą pewnością wystawiliśmy w maju br. dramat religijny w 5 aktach pt. „Pasterka z Lourdes". Szczupłość auli zmusiła nas do dwukrotnego odegrania sztuki: pierwszy raz dla wychowanków zakładu, drugi dla proszonych gości. Przedstawienie to wywarło na publiczności wielkie wrażenie.

Załączone zdjęcia przedstawiają aktorów na scenie.

Zaznaczyć należy, że reżyserem jest opiekun kółka, pan profesor Konwiński, a suflerką i rekwizytorką wychowawczyni pani Krzyżaniakówna. Do urządzania imprez nie zaciągamy pomocy widzących, lecz staramy się wszystko przeprowadzić własnymi siłami.

Nawiasem chcielibyśmy dodać, że utrzymujemy kontakt z kółkami na terenie szkół średnich, aby tym sposobem dać się poznać szerszym masom społeczeństwa.

Patrzę bez oczu

Czy człowiek, pozbawiony wzroku, ociemniały, może widzieć otaczający go świat? Czy można wzrokowo, wizualnie odbierać wrażenia bez pomocy narządu wzrokowego, bez siatkówki? Czy jakiekolwiek inne właściwości ludzkiego organizmu mogą zastąpić oczy?

Na te pytania, stanowiące jedną z najdramatyczniejszych, a jednocześnie najdawniejszą zagadkę ludzkości, odpowiada twierdząco znakomity, współczesny pisarz francuski Juliusz Romains, autor znakomitego „Knocka", „Trouhadec'a", głęboki analityk obecnego życia Francji, twórca niezmiernie ciekawej polityczno-społecznej koncepcji, znanej pod nazwą planu „6 lipca", o którym w swoim czasie obszernie pisał „Kurier Poranny".

Ale cóż ma wspólnego Romains z tak specjalną dziedziną, jak medycyna, optyka, „świat wiecznych mroków", otaczający niewidomych? Niewielu wie o tym, że Juliusz Romains jest z wykształcenia przyrodnikiem, że badaniom fizjologicznym i medycznym poświęcał się wcześniej, zanim stał się autorem „Knocka", że właśnie jego bliskie zżycie się ze światem lekarskim, z jego przywarami — a często też z bluffowym reklamiarstwem — zrodziło owego mistrza blagi medycznej, arcytypowego doktora Knocka.

O „Widzeniu bez oczu" pisał Juliusz Romains gdy był jeszcze Ludwikiem Farigoul, młodym, bardzo wybitnym uczonym, dla którego pracownia naukowa i mozolne badania nad fizjologią stanowiły jedyny i wyłączny cel życia. Wydana w 1923 roku jego praca pod tytułem „Vison extra-retinienne", była wielką sensacją w świecie naukowym Farigoul dowodził, iż powierzchnia ludzkiego naskórka jest zdolną „widzieć", że to niedoskonałe, rzecz prosta, bardzo rudymentarne „widzenie" odbywa się przy udziale zewnętrznych komórek ludzkiej powłoki. Oficjalny świat nauki przyjął pracę Farigoula, z wielkim sceptycyzmem. Co prawda istniały już w zakresie badań nad t. z. para-optyką, „widzeniem poza organami wzroku", inne prace, nie szły jednak tak daleko, jak to wskazywał młody uczony.

Farigoul, wraz ze swym przyjacielem, René Maublanc, prowadził jednak dalej swe prace i oto przypadek — tak często nawet w świecie nauki odgrywający rolę cudowną — pozwolił im na dostarczenie praktycznych dowodów słuszności wysuniętej tezy „widzenia bez oczu". Młoda Amerykanka miss Holterhoff Heyn, która utraciła wzrok, mając około dwóch lat, zapoznała się z treścią książki Farigoula i przybywa do Paryża by poddać się wszystkim doświadczeniom, jakie czynił Farigoul i Maublanc. Była to kobieta wielkiej kultury, wyjątkowej energii, gotowa uczynić wszystko by pomóc młodym uczonym.

Farigoul-Romains zapadł sam ciężko na zdrowiu i cały ciężar przeprowadzenia praktycznych doświadczeń spadł na Maublanca. On to miał dokonać na miss Heyn „para optycznej" edukacji. Rezultatem tych usiłowań, niezwykle subtelnych, pomysłowych, wymagających ogromu siły woli i hartu ducha jest **jedna z najbardziej niezwykłych książek, jakie istnieją**. Napisali ją wspólnie nauczyciel i uczennica: L. Holterhoff Heyn et René Maublanc. Une education paroptique. N. R. F. Paris. Jest to głęboko wzruszająca opowieść o powolnym odzyskiwaniu zdolności widzenia, o odkrywaniu przez młodą kobietę nieznanego świata wrażeń wizualnych... bez oczu, bez patrzenia.

Kształcenie „para-optyczne" miss Heyn trwało z przerwami 10 miesięcy, od stycznia do listopada. W tym okresie Maublanc udzielił swej pacjentce 70 lekcyj, każda z nich trwała po 45 minut. Gdy miss Heyn po raz pierwszy spotkała się z Maublanc, otaczał ją nieprzejrzany mrok, nie widziała absolutnie nic. Kiedy książka ukazała się w druku, kończyła ją słowami: „Nie tylko odróżniam światło od ciemności, ale widzę również otaczające mnie przedmioty. Nie zawsze wyraźnie, raczej w zamglonych konturach. Poznaję jednak ludzkie twarze, odróżniam kolory, odczytuję większe litery i liczby; słowa te piszę sama!"

W kształceniu para-optycznym nie ma nic tajemniczego. „Nie należy sądzić — pisze Maublanc — iż dla niewidomego, światło zjawia się niespodzianie, jak gdyby w sposób magiczny. W istocie ma się do czynienia z niezmiernie uciążliwymi, powolnymi przygotowaniami do ukazania ociemniałemu nowego świata wrażeń i z wpojeniem w niego poczucia, które mu jest obce: poczucia otaczającej go przestrzeni. Żadnych objawów, żadnych olśnień, żadnych cudów! Nowe, narazie jeszcze niewyraźne odczucia łączą się z dawniejszymi (z wrażliwością na zmianę temperatury, na zewnętrzny ucisk) i tworzą powoli nową skalę wrażliwości. Jak dziecko, które dopiero uczy się gry na fortepianie z biegiem czasu dobędzie z instrumentu wierne i harmonijne dźwięki podobnie niewidomy, poddany kształceniu poza wzrokowemu, powoli, z trudem odnajduję klawisze swej nowej wrażliwości optycznej.

Przed rozpoczęciem lekcji, lekarz, a raczej wychowawca, wprowadza niewidomego ucznia w stan pewnego automatyzmu, skupienia, które do pewnego stopnia przypomina stan podhipnotyczny. U Amerykanki dało się to osiągnąć bardzo zwykłymi metodami i miss Heyn już po dwóch lekcjach sama umiała opanować zrozumiałe wzruszenie i zdobyć się na niezbędny spokój, który jest nieodzownym warunkiem tych metod. Pierwsze, pozawzrokowe, wrażenia nie mają jeszcze charakteru „widzenia". „Przedmiot, ręka, lub notes — notuje miss Heyn — umieszczone tuż nad moim czołem, odczuwałam jako obecność czegoś, co posiadało wagę, lub promieniowało ciepłem. Czułam że coś znajduje się obok, coś, co zatrzymuje powietrze, skupiając się silniej, odbierałam już wrażenie rozmiaru danego przedmiotu. Później jego spoistości. Nie wiem, gdzie lokalizuje się to wrażenie. Może w okolicach oczu, może wyżej na czole. Byłam zanadto pochłonięta ćwiczeniami, nie mogłam jeszcze nic wyraźnie określać". Takie były pierwsze **wrażenia człowieka, który zaczynał naukę „widzenia"**.

Odróżnianie kolorów wyrażało się w odczuwaniu zmienności skali temperatury. Najszybciej nauczyła się miss Heyn odróżniać czerwony kolor, później niebieski, później żółty. Kolory te wymalowane były na tekturach, trzymanych blisko, tuż przy jej czole. Biały kolor wogóle nie istniał. „Biały kolor — pisze miss Heyn — nie jest kolorem. To jest coś normalnego. Natomiast inne kolory zjawiają się przede mną, jako coś zmiennego. Biały kolor nic nie zmienia. Dlatego nie wyczuwam go. Widzieć biały kolor — to znaczy być ślepym, nie widzieć".

Ta niezwykle ciekawa obserwacja — dodaje od siebie Maublanc — dowodzi, jak bardzo mylimy się, sądząc ,że niewidomi od urodzenia przebywają w wiecznym mroku, w ciemnościach i że świat wydaje im się takim, „jakim jest dla nas gdy zamkniemy oczy". Kolor i kształt które dla nas, widzących, zlewają się w widome formy przedmiotu, dostarczają miss Heyn odrębnych wrażeń. Nigdy też nie rozpoznaje jednocześnie i koloru i kształtu przedmiotu. „Gdy jestem dobrze usposobiona — pisze — mogę kolejno odróżnić jedno i drugie. Nigdy jednak nie udaje mi się to naraz. To są zupełnie odrębne wrażenia, pochodzące z innych źródeł i pozostawiające odmienne wspomnienia. Kiedy przedmiot, który był przed chwilą tuż obok mego czoła, zostaje usunięty, nie pozostaje we mnie wspomnienie o niebieskim kole, lub czerwonym trójkącie, lecz oddzielnie o niebieskim i czerwonym kolorze i o trójkącie, czy kole".

Stopniowo Maublanc powiększa zakres kształtów i kolorów, które miss Heyn widzi swym czołem, lub jak właściwie określa „całą twarzą". Na ósmej lekcji „zobaczyła" twarz swego nauczyciela. Na odległości 50 centymetrów kolejno zaczęła odróżniać jego rysy: nos, oczy, później kołnierzyk i krawat. Po dziesiątym seansie ciemność w pokoju, która dotychczas była dla niej obojętną, zaczyna jej sprawiać przykrość. Każe zapalać elektryczność, by rozwiać nieprzyjemne uczucie. Mijał już drugi miesiąc edukacji, gdy miss Heyn, po raz pierwszy, nie na lekcji, sama ujrzała sylwety otaczających ją ludzi.

Świat zewnętrzny zaczął przyoblekać się dla niej w nowe, nieznane, tak bogate i różnorodne kształty. „Są dnie dobre i złe — powiada miss Heyn — takie, kiedy widzę lepiej i gorzej". O końcowych etapach tej niezwykłej edukacji relacjonuje w sposób niezmiernie wzruszający, niekiedy niemal zalękniony, jak gdyby bała się, że nadmierną radością jaka przepełnia jej serce, mogłaby spłoszyć odzyskane szczęście „patrzenia na świat".

„W tych dniach pokojówka bardzo cicho weszła do pokoju i postawiła na stole talerz z pieczywem. Zupełnie wyraźnie widziałam je, ale nie widziałam, jak daleko jest ode mnie. Chwila, kiedy wyciągałam rękę, która miała potwierdzić moje wrażenie i skontrolować odległość, była jedną z najbardziej dramatycznych jakie przeżyłam". Kiedy indziej zapisuje — już sama, własną ręką! „Kiedy siedzę w teatrze, lub w kawiarni odczuwam najdokładniej obecność wielu ludzi ale widzieć mogę tylko tę osobę, na której skupia się moja uwaga. Widzę tylko jednego aktora, lub aktorkę, mogę nawet śledzić za ich ruchami. Reszty jednak nie obejmuje moje „irracjonalne pole widzenia".

Po ukończonej edukacji miss Heyn udała się w podróż do Włoch i do Szwajcarii. „Dlaczego nie widziałam gór"? zapytuje. „A przecież parę razy widziałam wenecką gondolę". Analizując bardzo głęboko wszystkie objawy nowego „poza wzrokowego" patrzenia, miss Heyn stwierdza, że z ukazaniem się nowego oblicza świata w duszy jej wyrosły nowe dręczące zagadki. „Dlaczego tak kapryśna jest ta nowa wiedza, którą posiadłam? Dlaczego nigdy nie widziałam nieba? Dlaczego niekiedy odróżniam przedmioty dalekie nie widząc tych, które są tuż obok?"

Na te pytania ani miss Heyn, ani Maublanc, ani sam Farigoul-Romains, który śledził ostatnie etapy doświadczeń, nie mogą dać odpowiedzi. „Szósty zmysł odnaleziony w organiźmie ludzkim — sądzi Maublanc — jest tak „chybotliwy", tak zwiewny i uzależniony od tylu wewnętrznych okoliczności (nerwowość niewidomego, fizyczny stan zdrowia) i tylu warunków zewnętrznych (pogoda, stopień nasilenia powietrza elektrycznością), że przyczyn zmienności „poza wzrokowego widzenia" nie podobna jeszcze uchwycić. Farigoul-Romains przestał zajmować się zagadnieniem poza optycznego widzenia, przeszedł do literatury i został jej znakomitym przedstawicielem, wpłynęły na to podobno niepomyślne dalsze doświadczenia. To, co zrobił dla jednego człowieka jest jego wielką zdobyczą. Książka miss Heyn poza ogromną wartością psychologicznego dokumentu, ukazującego nam, widzącym, dramatyczny świat ludzi, żyjących za „białą ścianą" ślepoty, była dla towarzyszy niedoli autorki czymś znacznie większym: obdarowała promieniem nadziei, który być może ich również kiedyś wprowadzi w żywy, bogaty świat barw i kształtów.

Badania, zapoczątkowane przez Romains'a - Maublanc'a, poczyniły wielkie kroki naprzód. Zwalona przez francuskiego pisarza „biała ściana" ślepoty przy pomocy metody „widzenia poza wzrokowego" znalazła wielkie zastosowanie w specjalnych zakładach dla ociemniałych. Książka miss Heyn jest tam odczytywana jako lektura nad wyraz pokrzepiająca, dodająca sił w walce z najokrutniejszym z kalectw.

P. H.

AKTUALIA

KOMUNIKAT Nr. 1.

Wobec licznych zapytań skierowanych pod adresem naszej instytucji, wyjaśniamy, że broszurka p. n. „Praca Ociemniałych“ rozsyłana przez Spółdzielnię Zarobkową z odp. udz.— niema nic wspólnego z naszą instytucją Społeczną istniejącą od lat 16 pod nazwą „Zjednoczenie Pracowników Niewidomych“.

Zarząd Zjednoczenia Pracowników Niewidomych R. P.

KOMUNIKAT Nr. 2.

Wszystkich tych, którzy zalegają z opłatą z tytułu zapisania się do działu naszych przyjaciół i sympatyków, uprzejmie prosimy o nadesłanie zaległych kwot, a także wszystkich tych, którzy otrzymują nasz organ, a nie uregulowali należności za prenumeratę za 1936 i 1937 rok prosimy o wpłacenie kwoty łącznie w wysokości zł. 24.— za pośrednictwem załączonego blankietu nadawczege.

KOMUNIKAT Nr. 3.

W następnym numerze Świata Niewidomych wprowadzamy nowy dział — Świat Niewidomych rozmawia ze swymi sympatykami i czytelnikami, w którym będziemy dawać wyczerpujące odpowiedzi na listy naszych sympatyków i prenumeratorów, jak również niewidomych. Ponownie przypominamy, że wprowadziliśmy dla naszych czytelników, przyjaciół i sympatyków dział porad prawnych, kierowany przez adwokata Stanisława Malewskiego; w dziale tym będziemy udzielać odpowiedzi na nadesłane nam zapytania listowne. Podkreślamy, że dział ten będzie otaczał szczególną opieką niewidomych, którzy jako ofiary nieszczęśliwych wypadków do dnia dzisiejszego nie otrzymali nawet częściowego zadośćuczynienia w postaci zapewnienia środków do życia. Nie wątpimy, że czytelnicy naszego organu przyjmą naszą inowację z radością i będą w pełni z niej korzystać. Wszelkie zapytania kierować należy pod adresem redakcji naszego organu, Warszawa 12, ul. Asfaltowa 15.

Zjazd Zw. Ociemniałych żołnierzy

Zjazd Zw. Ociemniałych Żołnierzy odbył się w Warszawie, pod przewodnictwem prezesa Związku pos. Wagnera. Imieniem rządu witał zjazd wicemin. Piestrzyński. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi, powołano zarząd na następną kadencję — w dotychczasowym składzie.

Ociemniali inwalidzi pod samochodem

2 listopada na pl. Trzech Krzyży, róg Brackiej, dostali się pod samochód dwaj ociemniali inwalidzi wojenni: Kazimierz Gadomski i Kalinowski (Ząbki). Pierwszy doznał poranienia wargi, drugi — potłuczenia ręki. Obu przewieziono na opatrunek do ambulatorium filii Pogotowia.

Sport a głuchoniemi

W ostatnich czasach daje się zauważyć wzrost popularności idei sportowej wśród głuchoniemych. Do tego świata wiecznej ciszy, sport wniósł wiele radości. W Polsce istnieje od wielu już lat Związek Sportowy Głuchoniemych, który rokrocznie urządza zawody o mistrzostwo głuchoniemych.

Oślepiający gaz „titanum“ wynaleziono w laboratoriach sowieckich

Według doniesień prasy japońskiej, wojska japońskie zdobyły w Chinach znaczną ilość amunicji, wśród której było wiele skrzyń z dziwnymi, nieznanymi dotąd pociskami czerwonego koloru. Analiza zawartości pocisków wykazała, że zawierają one niezwykle trującą mieszankę fosgenu z nowym gazem „titanum". Od podobnych pocisków, użytych — według twierdzeń japońskich — przez Chińczyków w ostatnich bitwach, atakująca grupa japońska gen. Tagami poniosła znaczne straty.

Czerwone pociski są podobno pochodzenia włoskiego, a gaz titanum ma być gazem przygotowanym w wielkiej tajemnicy przez laboratoria chemiczne czerwonej armii.

Działanie gazu polega na gwałtownym porażaniu centrów nerwowych, wskutek czego ludzie zatruci titanum, w ciągu paru minut tracą wzrok, następnie zaś ogarnia ich bezwład, który przeradza się w paraliż kończyn.

Leczenie chorób oka ultrakrótkimi falami kombinowanymi

Przez przeoczenie nie podaliśmy do wiadomości naszych czytelników, że w lipcu b. r. odbył się w Wiedniu międzynarodowy kongres krótkofalarstwa.

Wygłoszono na nim kilkaset bardzo ciekawych referatów z zakresu zastosowania fal krótkich w dziedzinie fizyki, biologii i medycyny.

W dziale medycznym kongresu bardzo interesujący odczyt wygłosił Polak dr. Juliusz Kraus z Łodzi, p. t. „Leczenie chorób oka ultrakrótkimi falami kombinowanymi z katoforezą". Prelegent zademonstrował aparat własnej konstrukcji, dający znakomite wyniki lecznicze wszelkich chorób gruźliczych, łącznie z gruźlicą oczu. W drugiej części odczytu zademonstrował aparat do kombinowane-

go leczenia krótkofalowego z elektrolizą ze specjalnym uwzględnieniem leczenia jaglicy.

Aparat ten, konstrukcji wyłącznie polskiej, wywołał wielkie zainteresowanie ze względu na jednoczasowe poddawanie organizmu działaniu fal różnych o rozmaitej właściwości optimalnej.

Prasa wiedeńska zamieściła specjalny wywiad z polskimi uczonymi, których dowiadczenia według tej prasy wchodzą w zakres zagadnień socjalnych, szczególnie ze względu na tępienie jaglicy.

Wyniki swojej pracy demonstrował również dr. Gruenbaum z Warszawy.

W kongresie brało udział ponad 350 uczestników, uczonych i lekarzy z całego świata. Odczyty wygłosiło 6 Anglików, 31 Niemców, 7 Amerykanów, 7 Francuzów, 10 Włochów, 2 Japończyków, 2 Holendrów, 5 Rosjan, 3 Czechów, 3 Węgrów, 33 Austriaków i 3 Polaków.

Życiorys Niewidomego

Pomnę czarną trumnę,
Na trumnie krzyż biały;
Dookoła zieleń
I świece gorzały.
Jam siedział w kołysce
Czymś się pożywiałem,
Gdy matka płakała
I ja też płakałem.
Pamiętam te słowa —
Boże wielki Boże,
Troje małych sierot,
Któż mi dopomoże.—
Pomnę pierwsze kroki
Co się ze mną działo,
Gdy co noc na górze
Strasznie coś stękało.
Nikt tego nie słyszal,
Tylko ja słyszałem—
Gdym płakał ze strachu,
Baty otrzymałem.
Pomnę obraz straszny
W zimę gorzej było
W izbie jak na przyzbie
Wszystko zamroziło.
Pamiętam staruszkę,
Co nas odwiedzała.
Ktoś ją zbił, wypędził
Na polu skonała.
Pamiętam wesele.—
Ojczyma poznałem.
Już byłem u ludzi,
Gdy pięć wiosen miałem.
W dobie pracowałem
Dziewiętnaście godzin.
Wikt, odzież, i nocleg
Opłakałem codzien.
A przeważnie rano,
Gdy chłop drzwi otworzył,
Wiatr śnieg na mnie sypał,
Lub mróz łzy mi mroził.
Wreszcie przyszło lato,
Poszedłem na pole.

Pomyśl czytelniku
Jaką miałem rolę?
Wtedy pomyślałem—
Czemuż taka dola
A któż w-okół stroi
Pięknie wszystkie pola.—
Dla kogo skowronki
Tak pięknie śpiewają,
Słońce wszystkie chmury
Czegoż się trzymają.
W tem przyszła matka,
Pamiętam płakała,
Abym ja nie płakał
Więc mnie pocieszała.
Tuliła do siebie
Z serdecznym wylaniem,
Poczym do Mielonic
Na sumę i kazanie.
W czasie podniesienia
Pamiętam płakałem
Czego — dziś rozumiem
Choć wówczas widziałem.
Maria Najświętsza
Dzieciątko piastuje,
Kapłan wznosi Kielich
A lud adoruje.
Po skończonej sumie
Na miejsce wracałem,
Co matka mówiła
W przedmowie pisałem.
W następnym numerze
Z rogu obfitości,
Ilem w tą niedzielę
Skorzystał z światłości,
Że dziś w ciągłej nocy
Widzę braci swoich
Z głodu wynędzniałych
Bosych, obnażonych.
Widzę także możność.
Tych ran zagojenia,
Chlubą będzie kraju
Im dopomożenie.

St. Brewiński (niewidomy)

Staruszka przewidziała po 30 latach ślepoty

Mrs Jane Nicholson oślepła przed trzydziestoma laty. Miała wtedy lat trzydzieści. Syn jej nosił krótkie spodenki, a córki rozpuszczały włosy i wiązały je białymi wstążkami. Teraz staruszka odzyskała wzrok, a stało się to tak:

Przed miesiącem Mrs. Nicholson wyszła na spacer ze swoją synową, która ją prowadziła pod rękę. Schodząc do kolejki podziemnej obie kobiety pośliznęły się, a pani Nicholson upadła i uderzyła się mocno głową o kant poręczy.

Przez szereg dni odczuwała bardzo silne bóle głowy. Wreszcie we wtorek poczuła się lepiej i wstała do podwieczorku. Właśnie zasiadła w wygodnym fotelu i zaczęła pogawędkę z siostrzenicą Mrs. Albone, u której mieszka, gdy nagle zakręciło jej się w głowie. Krzyknęła: „Wszystko jest takie czarne wokoło. Źle ze mną, Connie".

W chwilę potym przekonała się, że — widzi.

Wszystko jest takie pstre — wskazała na suknię swej siostrzenicy, granatową w różowe kwiaty. — Nie nosiłyśmy takich barwnych sukien, kiedy byłam młoda I jaki dziwny fason! Suknia wygląda, jak nocna koszula, tylko przepasana!

I dzieci inaczej ubierały się dawniej! Miały na sukienkach falbanki i riuszki i ładnie to wyglądało, choć było trudne do prasowania. Takie sukienki, jak dzisiaj noszą, potrafiłabym uszyć sama!

Czekała ją jeszcze jedna przykra niespodzianka: był nią widok białych jak śnieg włosów własnych — które spodziewała się zobaczyć jako czarne.

Pierwszą rzeczą, którą pani Nicholson chciała zobaczyć, była fotografia jej córki zmarłej przed 8 laty. Wezwała też zaraz syna, aby spędził z nią niedzielę.

Czy wiecie...

że na górze św. Marcina pod Tarnowem w kościołku z XIV w. znajduje się długi łańcuch drewniany, z jednej sztuki drzewa przez jakiegoś ociemniałego wyrzeźbiony; łańcuch ten wplótł Wincenty Pol w poemat p. t. „Pacholę Hetmańskie", kończąc przepowiednią „łańcucha niewoli dla Polski" na wzór mistycznych wróżb Wernyhory.

że w 1791 r. wybrany został do parlamentu francuskiego głuchoniemy deputowany dr. Jean Pierre Latour.

Mimo swego kalectwa pracował on czynnie i położył wielkie zasługi.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 24 listopada 1937 r. zmarła w Wilnie ś. p. dr. Maria Strzemińska, kierowniczka szkoły i zakładu niewidomych.

Z powodu braku miejsca szczegółowy Jej życiorys podamy w następnym numerze „Świata Niewidomych".

Po 20 latach odzyskał wzrok

Jerzy Lewis, dawny górnik z Walii, znanego angielskiego rewiru węglowego jest w tej chwili ośrodkiem powszechnego zainteresowania. Człowiek ten po 20-tu latach całkowitej ślepoty odzyskał nagle w zagadkowy sposób wzrok.

Przed okrągło 20-tu laty w kopalni, w której pracował Jerzy Lewis ,wybuchła nagle straszna eksplozja. Wielu górników poniosło wówczas śmierć. Lewis zaś zdołał się wprawdzie wyratować, oślepł jednak zupełnie. Skutkiem przeżytego wstrząsu popadł nieszczęśliwy górnik w stan bezbrzeżnej apatii. Odsyłano go z jednego szpitala do drugiego, wszystkie jednak kuracje nie dawały żadnego wyniku. Lekarze nie potrafili nieszczęsnemu ślepcowi przywrócić wzroku, ani też równowagi duchowej.

Utrata wzroku po wypiciu denaturatu

Straszliwa ciemnota i nieuświadomienie wsi małopolskiej stają się nieraz jeszcze przyczyną tragedii.

Niedawno odbywało się w rodzinach Wasyla Kaniury i Mikołaja Wańczury w Szkle (pow. jaworowski), wesele ich dzieci. W czasie uczty weselnej gospodarze podali gościom nalewkę borówkową, zaprawioną denaturatem. Goście się popili, a następnego dnia jeden z nich, Michał Swoboda, zmarł wśród straszliwych boleści, zaś inni dwaj młodzi chłopcy, Andrzej Kozak i Ilko Motyl oślepli. Po przeprowadzeniu dochodzeń policja aresztowała gospodarzy wesela.

Kolor oczu i długowieczność

Lekarz jednego z towarzystw asekuracyjnych w Pradze ogłosił broszurę, w której wykazał, iż ludzie o ciemnych oczach żyją krócej od niebieskookich, iż osiągają najwyżej 55 lat. Stąd wyprowadził on wniosek, iż towarzystwa ubezpieczeniowe winny, jeśli chodzi o ubezpieczenia na życie, unikać klientów o ciemnych oczach.

Oryginalne poglądy owego lekarza wywołały duże wrażenie w kołach zainteresowanych, ale spotkały się wkrótce z miarodajnym sprzeciwem ze strony lekarza berlińskiego dr. Gutzeita, który zbija hipotezę swego kolegi praskiego, opierając się na własnych obserwacjach.

Otóż, jak twierdzi dr. Gutzeit, z pośród 548 pacjentów, których miał w swojej opiece, 338 miało jasne oczy, 180 — ciemne. Przy podziale na grupy według wieku okazało się, iż w grupach pacjentów od 41 do 60 lat i powyżej 60, stosunek ciemnookich i jasnookich był prawie jednakowy. W liczbie zaś 5 pacjentów, liczących ponad 70 lat, dwaj mieli jasne oczy, a trzej — ciemne.

Za tym hipoteza o wpływie zabarwienia oczu na długowieczność nie ma żadnych podstaw, co też zostało przyjęte z westchnieniem ulgi przede wszystkim przez ciemnookich.

KRONIKA ZAGRANICZNA

ANGLIA.

* Rada Miejska miasta Londynu uchwaliła zaopatrzenie w książki mówione wszystkich szkół dla ociemniałych a także częściowo ociemniałych.

* Na posiedzeniu Związku Nauczycielek w Glasgowie, p. Mary Mackay omawiała obszernie korzyści, wynikające z metody koedukacyjnej, polegającej na nauczaniu dzieci niewidomych razem z widzącymi.

W jej szkole dzieci ociemniałe uczą się wspólnie z dziećmi widzącymi, a system ten okazał się bardzo korzystny zarówno dla jednych jak drugich.

Przedewszystkiem dzieci ociemniałe mają uczucie, że są zupełnie normalne i nie odczuwają upośledzenia, a pozatym przyzwyczajają się do zupełnie swobodnego obcowania z widzącymi. Dzieci zaś widzące nabierają szacunku dla swych nieszczęśliwych kolegów i uczą się ich cenić, bowiem często się zdarza, że ich ociemniali koledzy przodują w naukach.

Przedmioty nauczania są jednakowe dla wszystkich dzieci, z wyjątkiem rysunków, rzeźby itp. Niewidomi uczą się tylko muzyki.

* W Londynie odbył się ślub znanej artystki filmowej Wirginii Cherrill z lordem Jerseyem. Wirginia Cherril znaną jest z filmu „Światła wielkiego miasta", w którym była partnerką Charlie Chaplina, grając rolę ociemniałej dziewczyny. — Po ślubie młoda para zamieszkała w Osterly Park w Anglii w posiadłości lorda Jerseya.

AUSTRALIA

* Niewidomy od urodzenia, 24-letni Tomas Wilson ze stanu Wiktoria, uratował dwie tonące osoby. Pewnego dnia usłyszał on krzyk swej siostry, wzywający pomocy, która wraz ze swym małym synkiem wpadła do pobliskiego stawu i zaczęła tonąć.

Kierując się za jej głosem, Tomas bez wahania wskoczył do stawu, popłynął w kierunku tonącej i uratował obojga.

FRANCJA.

* Międzynarodowy Komitet utworzony we Francji ku uczczeniu pamięci Ludwika Braille'a (o czym pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Świata Niewidomych") donosi nam, że Prezydent Republiki Francuskiej Lebrun, przyjął swój protektorat nad realizacją budowy pomnika Braille'a. Dotychczas zebrano już na ten cel 20.000 franków.

NIEMCY.

* Koleje niemieckie przyznały 50% zniżki dla ociemniałych i ich przewodników, o ile przejazd jest związany z wykonywaniem czynności zawodowych przez ociemniałego. Ociemniały podróżny musi okazać władzom kolejowym zaświadczenie lekarskie, stwierdzające ślepotę i dokument stwierdzający jego czynności zawodowe. Przejazd psów-przewodników jest w każdym wypadku bezpłatny.

Niewidomy udający się do instytucji dla ociemniałych lub wracający stamtąd, jak również rodzina, która mu towarzyszy lub udaje się na odwiedziny do zakładu, w którym niewidomy przebywa, może również uzyskać 50% zniżkę kolejową.

SZWECJA.

* Wybitny działacz szwedzki, Harald Thilander, ze Sztokholmu, obchodził w ostatnich dniach 60-tą rocznicę swych urodzin, a zarazem 40-lecie swej pełnej poświęcenia pracy dla dobra ociemniałych.



Harold Thilander

Uroczystość tę uczciło nietylko całe społeczeństwo szwedzkie, które oddało hołd temu prawdziwemu bohaterowi zwycięskiej walki niezłomnego ducha z niemocą ciała, obarczonego tragicznym splotem ułomności; ślepota, niemal zupełną głuchotą i niedowładem rąk w następstwie przebytego paraliżu dziecięcego. Thilander potęgą swego ducha przezwyciężył to wszystko, zdobył własnemi siłami wysoki poziom wykształcenia, znajomość 4 języków obcych, wybił się na czołowe stanowisko wśród swych współziomków, zajmując się dziennikarstwem i drukarstwem specjalnym. Od 25 lat jest redaktorem tygodnika „De Blindas Wekobladet", obok sześciu innych czasopism brailowskich.

Stworzył on największą i doskonałą drukarnię brailowską krajów skandynawskich i przez rozległe stosunki z zagranicą doprowadził do zrealizowania wyśnionej od swej młodości Światowej Federacji Ociemniałych „UABO", której jest stałym sekretarzem generalnym.

Ceniony powszechnie na obu półkulach Thilander został odznaczony przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej orderem „Polonia Restituta", co do głębi serca wzruszyło tego oddawna ze szczególną sympatją do Polski odnoszącego się bojownika sprawy niewidomych. Społeczeństwo i prasa szwedzka przyjęły to odznaczenie z ogromnym uznaniem jako jeszcze jeden dowód serdecznej przyjaźni i współpracy obu Narodów.

Z Teatrów Stołecznych

Teatr Wielki: Na tym miejscu pozwalamy sobie podziękować Dyrekcji Teatru Wielkiego za zaofiarowane 30 miejsc dla niewidomych na operę „Legenda Bałtyku" Nowowiejskiego, którzy mieli możność podziwiać słuchem doskonałe wykonanie ról przez najświetniejszych śpiewaków występujących w Teatrze Wielkim i piękno polskiej muzyki.

Teatr Narodowy: „Człowiek który był czwartkiem" Chestertona w obsadzie: Kossocka, Zelwerowicz, Ciecierski i inni. Następną sztuką będzie komedia Zapolskiej „Skiz"

Teatr Nowy: „Powrót Mamy" Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej.

Teatr Letni: „Pod Zarządem Przymusowym" Arnolda i Bacha ze Zniczem w roli głównej.

Teatr Polski: „Gałązka Rozmarynu" Z. Nowakowskiego w obsadzie całego niemal zespołu Teatrów Polskiego i Małego.

Teatr Mały: „Freuda Teoria Snów" zajmująca dowcipnie napisana komedia w 3 aktach Antoniego Cwojdzińskiego w znakomitej interpretacji Janiny Romanówny i Mariusza Maszyńskiego.

Teatr Kameralny: „Krystian" znakomita komedia repertuaru scen francuskich Ivan'a Noe, w roli tytułowej Karol Adwentowicz z udziałem Aldony Jasińskiej, Ewy Bonackiej i innych. Następną premierą będzie „Anna Karenina" L. Tołstoja z I. Grywińską w roli głównej.

Teatr Malickiej „Maria Stuart" po 50 jubileuszowym przedstawieniu ustępuje miejsca najlepszej sztuce G. B. Shawa „Kandida" w której wystąpią:

1. Nowacki — Janes Manor Morell — Pastor
2. Malicka — Kandida — jego żona
3. Bay - Rydzewski — Burges — Ojciec Kandidy
4. Modrzewski—Aleksander Mill—wikariusz
5. Cieszkowska — Proserpina Garnett — Sekretarka Morella
6. Zawistowski Eugeniusz — Marrchbankf — poeta.

Kolejność jak w egzemplarzu Shawa.

Teatr Ateneum: „Panna Maliczewska" komedia Zapolskiej w roli głównej J. Andrzejewska i Jaracz.

Teatr "8.15" „Cnotliwa Zuzanna" Operetka J. Gilberta. Reżyseria W. Zdzitowieckiego. Dyryguje L. Phillip. Z wielkim powodzeniem codziennie grywana. Następna operetka Kalmana p t. „Księżna Fedora" z Heleną Makowską w roli tytułowej.

Wielka Rewja: Codziennie „Pss!... Janie"!... Wesoła komedia muzyczna F. Gruenbauma i P. Weissa w przekładzie Swiętopełka Karpińskiego i J. Waldena, w rolach głównych: Ola Obarska, W. Ruszkowski, J. Orwid, St. Sielański i Z. Regro oraz St. Belski, Wł. Kieszczyński, W. Lasocki. Kierownik artystyczny—Andrzej Włast—Reżyser Jerzy Leszczyński — Kapelmistrz Iwo Wesby. Dekoracje St. Lipski. Początek przedstawienia: o godz. 8-ej wiecz. W każdą niedzielę i święta przedstawienia popołudniowe o godz. 4-ej.

Cyrulik Warszawski: „Ktoś z nas zwarjował" z Zelichowską, Krukowskim i Sempolińskim na czele...

EGZAMIN

NOWELA

W maju 193... roku, wyszedł z wydziału prawnego uniwersytetu pewien młodzieniec, w nastroju całkowicie apatycznym i zniechęconym. Szedł zupełnie bezwiednie Krakowskim-Przedmieściem, w kierunku Zamku.

Przechodnie mijali go, idąc krokiem rzeźwym, zdecydowanym,z uśmiechem w kącikach ust, może z myślą o zbliżających się wakacjach.

O, tak! Wakacje!... I biedny student, który właśnie ściął się na uniwerku, trapił się myślą o pięknej podróży za granicę, przyobiecanej mu przez rodziców po zdanym egzaminie. Ale cóż...

Na drzewach i krzakach przy skwerku Hoovera, zgraja wróbli wiodła jakąś hałaśliwą dyskusję, zachęcona gorącymi promieniami słońca.

Zatrzymał się na chwilę, aby się im przyjrzeć; uśmiech powrócił mu na usta i... nie myślał już o niepowodzeniu, które go spotkało.

„Co się mogło wydarzyć wróbelkom?" Wacek miał bujną wyobraźnię, która prawdopodobnie wpłynęła również i na to, że dostał zły stopień za swą pracę egzaminacyjną. To też nie potrzebował zbytnio się wysilać, aby ustalić, nad czym rozprawiały wróble: był to wiec protestacyjny!

Właśnie tego ranka gazeciarze wykrzykiwali o projekcie budowy „metra" w Warszawie, a przedewszystkim o decyzji usunięcia dorożek konnych z ulic stolicy. Wszak wiadomo, co stanowi największą część pożywienia wróbelków: resztki krupek gnoju końskiego, pozostawione przez niedbałych zamiataczy ulic!

Wrzaskliwy świergot wróbli nie ustawał.

„A więc myślmy o wakacjach!"...

*

* *

Po miesiącu znajdujemy Wacka na wileńszczyźnie, nad brzegami jeziora Trockiego, gdzie nasz student dzieli czas pomiędzy uprawianiem sportu żeglarskiego, który jest jego pasją — a nauką. Potrfił doskonale łączyć przyjemność z koniecznością pracy. Rozciągnięty na dnie łodzi, studiował kodeks, podczas gdy łódź sunęła przed siebie, zdana na łaskę wiatru i Opatrzność.

W ten sposób płynęły dni, spędzane na rozkoszowaniu się słońcem, połączonym z pełną zapału nauką.

Pewnego dnia, gdy płynął w ten sposób, zdany na kaprys wiatru, silny wstrząs łodzi nieomal nie spowodował wypadku: nie wiele brakowało, aby łódź poszła na dno.

Zerwał się wściekły, opanował łódź, rozglądając się zagniewanym wzrokiem dookoła, z przekleństwem na ustach, którego nie zdążył wymówić: rozległ się przeciągły, dźwięczny śmiech.

Śmieli się oboje — on i ona. Była prześliczna: drobne, złociste ciało i włosy... Ach, te jej włosy!

Wacek był także pięknym chłopcem i właśnie dlatego śmieli się oboje.

Jej twarz miała teraz wyraz zaczepny i prowokujący. Wacek pięknym susem wskoczył do wody i popłynął w jej kierunku.

Oparł swe silne ramię na krawędzi jej łodzi, która zaczęła się niebezpiecznie przechylać:

— Ojej! Ojej! Ależ pan jest wariat!!!

— A więc niech pani skacze!

— Nie!

— Wobec tego liczę do trzech! Raz... dwa...

Musiała ulec, gdyż wydawał się być zupełnie zdecydowany, ten nieznośny chłopak.

— Witam cię czarodziejko wodnego królestwa!

I podali sobie ręce.

Tego dnia spokojna powierzchnia jeziora długo rozbrzmiewała wybuchami śmiechu i pluskaniem wody.

*

* *

Minęły dwa miesiące. „Czarodziejka" pozostawała ciągle dla niego czarodziejką. Byli już w sobie zakochani po uszy, mimo to nie znał jeszcze jej imienia. Zaczęli mówić ze sobą o przyszłości, używając najzabawniejszych domyślników. Natomiast nauka postępowała bardzo nieznacznie.

Pewnego wieczoru, gdy pozostali zbyt długo na jeziorze, lekki chłód zbliżającej się jesieni przejął dreszczem ciało „księżniczki". W rzeczywistości przesadzała trochę. Ale czyż nie jest przyjemnie chronić się przed chłodem w ramionach swego dużego chłopaka, którego się tak kocha, wyciągnąć do niego swe usteczka i wydawać cichutkie, żałosno-pieszczotliwe okrzyki: „O, kochanie, tak mi zimno!"...

Aby się rozgrzać, udali się do pobliskiej, karaimskiej gospody, na słynny krupnik.

Ten krupnik, to prawdziwie boski napój!

Po dwóch kieliszkach „księżniczka" przeistoczyła się w boginię! O, jakże piękne jest życie!...

Potym, kobiecym zbyczajem „boginka" zaczęła się domagać zwierzeń. Między innymi pytała:

— Kochanie, jesteś taki mądry, więc dlaczego nie zdałeś egzamiu?

— O, wiesz, miałem profesora, który jest kompletna klempa!

— Jak się nazywał twój profesor?

— Gadomski.

— O, biedaku! Wszak to mój ojciec. Nazywam się Alicja Gadomska.

I oboje wybuchnęli śmiechem tak, jak przy pierwszym spotkaniu.

— A co będziesz robił w przyszłości?

— Będę adwokatem, obrońcą kobiet i sierot...

*

* *

Nadszedł czas powrotu do Warszawy, gdzie nie przestawali się spotykać, co oczywiście nie zbyt korzystnie wpływało na postępy jego nauki.

Po egzaminie wydawał się być zdenerwowany i niezadowolony ze swego wypracowania, wobec czego Ala powzięła decyzję.

Prace kandydatów spoczywały spokojnie w ojcowskim biurku; szuflada nie była nawet zamknięta na klucz. Oczekiwała cierpliwie dnia, w którym prace miały być zabrane na uniwersytet.

Rodzice wyszli z domu; pokójówka była zajęta gdzieś indziej. Prędko... prace są na miejscu.. Rozpoznaje wśród nich jego pismo!

Kretyn! — Niedostateczny!!!

Na szczęście ocena była napisana ołówkiem. I przy pomocy gumki, ojcowska uwaga bardzo szybko przeistoczyła się w „dostateczny".

Tego dnia, w południe, ojciec powrócił z uniwersytetu i jak zwykle, był bardzo głodny.

Przy stole rozmowa potoczyła się na temat nowego sezonu egzaminacyjnego.

— Mam nadzieję — powiedziała p. Gadomska — że nie byłeś tym razem zbyt surowy?

— Miałem parę prac niedostatecznych, lecz naogół wyniki były stosunkowo dobre. Znalazłem jedną, co do której byłem szczególnie surowy, podpisaną przez jakiegoś Wacława K...

— Co?! — wykrzyknęła Ala, nieomal zrywając się z miejsca.

— Co ci jest? — zdziwił się profesor.

— Ależ nic! — odpowiedziała hamując się; — ale cóż on takiego napisał, ten pan, żeś się ustosunkował tak nieżyczliwie, ojcze?

— Właśnie! Jestem pewny, że przyznasz mi rację. Wyobraź sobie smarkacza, mającego 23 lub 24 lata, który pozwala sobie z wielką swadą, na kilku stronicach swej pracy, wyliczać zarzuay i oskarżenia przeciwko uprawnieniom kobiet! Jego zdaniem, kobieta powinna być całkowicie odsunięta od spraw politycznych, zaś w życiu prywatnym musi podporządkowywać się mężowi, który ma stanowić dla niej jedyny autorytet; kodeks Napoleona jest w jego pracy wznoszony pod niebiosa! Ponadto pozwala sobie na osobiste uwagi i opowiada mi, że swe pożycie małżeńskie ułoży w myśl głoszonych przez siebie zasad. A więc pomyśl moje dziecko! Myślałem także i o tobie i twej kobiecej godnoci — ciągnął profesor, spoglądając wzrokiem rozkochanym na swą jedynaczkę.

— Wreszcie jest w tym wszystkim nadmiar uniesienia i porywczości, którą chciałem ukarać.

Ala jest osłupiała i zraniona w swej dumie kobiecej; w tej chwili myśli jedynie o znalezieniu okazji wypowiedzenia swego oburzenia Wackowi.

— Miałeś zupełną rację, tatusiu!

W tym momencie p. Gadomska zapytała;

— Jaki stopień mu postawiłeś?

— Niedostateczny.

P. Gadomska zdawała się być zaskoczona; nie była zupełnie pewna, czy mąż jej miał rację.

— Widzisz mój drogi, ten młodzieniec posiada conajmniej jakieś zasady życiowe, co rzadko się spotyka w dzisiepjszych czasach; a pozatym jest to pogląd zupełnie indywidualny; z chwilą gdy wypowie te zapatrywania swej przyszłej żonie a ona się z nimi zgodzi, nie przeszkodzi im to do tego, aby byli ze sobą szczęśliwi.

— O, dziękuję ci, mamo! Zastosuj to do siebie!

— Ależ moje dziecko, uspokój się, bardzo cię proszę! Mówisz tak, jakgdyby się rozchodziło o ciebie — odezwała się p. Gadomska, podrażniona nieco tonem i bezceremonjalnością swej córki, i dodała;

— Pozatym, jeśli chodzi o mnie, życzę ci z całego serca, abyś trafiła właśnie na takiego męża, z twoim nieznonym charakterem...

Profesor, przysłuchując się tej dyskusji, doszedł do wniosku, że ocena jego była nieco zbyt sroga.

— Poprawię stopień — powiedział.

Ala czuła się stracona, gdy przypomniała sobie, że właśnie dziś rano przerobiła ojcowską ocenę. Żegnaj podróży do Zakopanego, którą obiecali jej rodzice!

Z drugiej strony, pragnęła bardzo, aby Wacek został ukarany. Co za ironja losu!... Ala jest zupełnie pewna siebie, że jedynie, aby uniknąć wstydu, mówi:

— Ależ nie ojcze, kochany ojczulku, bardzo cię proszę, zostaw! Mam wrażenie, że chłopak ten zasłużył sobie całkowicie na twoją ocenę.

Profesor dał się przekonać.

*

* *

Nazajutrz wieczorem, Ala spotkała się z Wackiem w kawiarni; z lekką ironją w głosie, powiedziała tylko:

— Gratuluję ci z powodu zdania egzaminu!

— O, wiesz dobrze, że zawdzięczam to jedynie tobie.

— Co???!!!

— Tak, boś ty mię zachęcała do pracy.

— A, tak.

I cieszył się, jak dzieciak, ten jej przyszły, okropny mąż...

Ala znowu stała się wesoła.

Lecz mimo wszystko, usiłowała wmówić w siebie, że jeśli nie przyznała się do wszystkiego ojcu, to jedynie tylko ze względu na to, aby móc pojechać do Zakopanego.

Do Zakopanego... z Wackiem.

Darling.

SERDECZNIE WITAMY!

ALFABETYCZNY SPIS NASZYCH PRZYJACIÓŁ I SYMPATYKÓW

Barcikowski Zbigniew, Dr., lekarz dentysta—Kartuzy.
Bicz Emil, Adwokat — Kartuzy.
Bielawski Kazimierz, Dr. med. — Gdynia.
Bobkowski Stanisław, Dr. med. — Gdynia.
Brygiewicz konstanty, Inżynier — Gdynia.

Cygański Stefan, Pisarz hipoteczny — Włocławek.
Czarliński Jarosław, Prezes Sądu Okręgowego—Gdynia.
Czerniewski Ignacy, Inżynier, Dyrektor Kolei Państwowych — Kraków.

Daszkiewicz Teofil, Notariusz — Skole.
Dom Wypoczynkowy Prac. Umysłowych Koncernu Naftowego „Małopolska" — Lwów.
8 Dywizjon Artylerii Konnej.

Falkiewicz Wacław, wł. Fabryki perfum i kosmetyków — Poznań.
Frederiksen William, Dyrektor Kujawskiej Spółdzielczej Przetwórni Mięsa—Kościerzyna.

Galicyjska Kasa Oszczędności — Lwów.
Gawroński Ignacy, Dyrektor Banku Polskiego—Chojnice.
Grundland Józef, Prezes — Włocławek.
Grzęski Ferdynand, Adwokat — Chojnice.

Hau Otlon — Łódź.
Hirsch Adam, lekarz weterynarii — Gdynia.
Holenderski B.W., Dom handl., W-wa, Jerozolimska 28.

Ingster Adolf, Dr. med.

J. E. Ksiądz Biskup Dominik Konstanty — Pelplin.

Kancelarie Adwokatów Mildnera Jana i Mroczkowskiego Bolesława — Katowice.
Karczewski Antoni, Wiceprezes Sądu Okręg. — Gdynia.

Kędzierski Leonard, Sekretarz Związku Fabrykantów i Przemysłowców — Gdynia.
Kluz Michał, Notariusz — Krościenko.
Kmita Adam, Inżynier, Wicedyrektor Kolei Państwowych — Kraków.
Knothe Stanisław, Inżynier — Sosnowiec.
Kolejowe Przysposobienie Wojskowe okręg — Kraków.
Kollat Feliks, Prezes — Gdynia.
Komenda Garnizonu —
Korman Józef, Notariusz — Kościerzyna.
Kroebl Adam Dr., Notariusz — Tomaszów Lubelski.
Kryczyński Leon, Wiceprezes Sądu Okręgowego—Gdynia.
Krygowski Kazimierz, Notariusz — Kartuzy.
Krzysztofowicz Marian — Jasieniów Polny
Krzyżanowski Jerzy, Dr. med. — Gdynia.

Łangowski Stefan, Adwokat — Chojnice.
Łapiński Stanisław, Dr. med. — Kraków.

Maciejewski Czesław, Dr. med. — Gdynia.
Maciejowski Konrad, Dr., lekarz weterynarii — Gdynia
Manstein-Hanner Gabriel, Dr., Adwokat — Gdynia.
Maschke Franciszek, Mistrz rzeźnicki — Kartuzy.
Misjon Maria i Tessner Irena, lekarze dentyści—Gdynia.
Modrzejów-Hantke, Zjednoczone Zakłady Górniczo-Hutnicze, S. A. — Sosnowiec.
Morże Czernic Bronisław, Notarjusz — Chojnice.

Pereplетczykow Mikołaj — Warszawa.
Pierwsza Fabryka Lokomotyw w Polsce — Chrzanów
Popowicz Irena Dr., lekarz dentysta — Kartuzy.
Powiatowa Komenda Uzupełnień.
Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności—Drohobycz.
Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności—Włocławek.
Prywatne Gimnazjum T. S. L. im. Fr. Preisendanza — Kraków.
5 Pułk Lotniczy.

Rada Interesantów Portu — Gdynia.
Rapczewski Marian, Pisarz hipoteczny—Włocławek.
Rodzina Kolejowa, okręg — Kraków.
Rothe Antoni, Fabryka Świec i pierników — Kraków.
Ruchniewicz Hugon, Ksiądz Proboszcz — Kościerzyna.

Skoracki Stefan, Dentysta — Kartuzy.
Sokołowski Tadeusz, Dr., Naczelnik Wydziału Finansowego w Dyrekcji Kolei Państw. — Kraków.
Stacja Radio Telegraficzna Nr. 2 —
Stark Tadeusz, Notariusz — Katowice.
Steinhagen i Saenger, Fabr. Celulozy, S.A.—Włocławek.
Szefostwo Intendentury D.O.K. III.
Szuman Henryk, Ksiądz Prałat — Starogard.
Szwabe Jan, Dr. med. — Starogard.

Tajchner Maksymilian, Dr. med. — Będzin.
Tomaszowska Przędzalnia Wełny Czesankowej, Sp. Akc. Warszawa.
Turnau Gotfryd, Inżynier — Zaleszczyki.

Wieczorkiewicz Eustachy, Adwokat — Włocławek.
Wodociągi i Kanalizacje m. Krakowa — Kraków.
Wydział Powiatowy — Chrzanów.

Wydział Powiatowy — Kutno.
Wydział Powiatowy — Aleksandrów Kujawski.
Wydział Powiatowy — Wieluń.
Wydział Powiatowy — Łódź.

Zarząd Miejski — Bielsko.
Zarząd Gminy — Rabka.
Zarząd Miejski — Sosnowiec.
Zarząd Miejski — Stanisławów.
Zieleniewski Jan Dr., Zarządca Przymusowy Dóbr księcia von Pless — Katowice.

Zarząd Miejski — Zgierz.

Żegluga Polska, S. A. — Gdynia.

Wyśmienite Koniaki — Likiery — Wina

Kaźmierskiego

zadowolnią najwybredniejszych smakoszy

Nowość: Staruszek Pomorski



Nowa Warszawa

Służew—Służewiec, Wawer—Anin, Adamów — Zalesie, dojazd tramwajami: 1, 12, 19, 23 i 24. Autobus do Gocławka. Parcele budowlane, ogrodowe i leśne na niezwykle dogodnych warunkach.

Sprzedaż i informacje: Główny Zarząd Dóbr Wilanowskich, Warszawa, Marszałkowska 94 — 18, telefon 8.44-56, od 9—15-ej i 17.30—19-ej.

WANNY i ŁAŹNIE

DJANA

CHMIELNA 13

Kasa czynna od 8 do 10

Czwartki: Łaźnia dla Pań

WYROBY SZCZOTKARSKIE

w najwyższych gatunkach, gwarantowanej jakości dostarcza

ZJEDNOCZENIE PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH W WARSZAWIE

Praca dla niewidomego jest szczęściem w nieszczęściu i światłem w ciągłej nocy i ten to szczęście i światło daje, kto kupuje wyroby niewidomych.

Wyroby niewidomych nie ustępują wyrobom osób **widzących**, przyczem za gatunek towaru dajemy **pełną gwarancję.**

Wyroby nasze można nabywać **w WARSZTATACH, przy ul. Leszno 142** — przy Młynarskiej, dojazd tramwajem 16 i 9 lub w naszym KIOSKU — Pl. Żelaznej Bramy.

Zamówienia przyjmujemy również telefonicznie na Nr. 218-47 od godz. 8-ej rano do 6 wieczór i nawet najmniejsze dostawy uskuteczniamy do domów bez doliczania kosztów.

CENNIK

SZCZOTKI DO FROTERKI:

w oprawie żelaznej z kijem . .	Nr. 1	zł. 8.—
„ „ „ . .	Nr. 2	zł. 13.—
„ „ „ . .	Nr. 3	zł. 15.—
„ „ „ . .	Nr. 4	zł. 17.—
nożna, para	Nr. 5	zł. 6.—

SZCZOTKI DO ZAMIATANIA:

podłóg, włosiana wielk. 31 cm. z otworem na kij.	Nr. 6	zł. 3.60
podłóg, włosiana wielk. 34 cm. z otworem na kij	Nr. 7	zł. 4.05
podłóg, włosiana. wielk 39 cm. z otworem na kij	Nr. 8	zł. 4.60
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 9	zł. 7.—
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 10	zł. 5.40
podłóg, szczecinowa (francuska) z otworem na kij	Nr. 14	zł. 5.—
podłóg, szczecinowa (francuska) ręczna-zmiotka	Nr. 15	zł. 3.60
podł. szczec. (ruska) ręcz.--zmiot.	Nr. 16	zł. 3.20
podł., włos. ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 11	zł. 1.80
podł., włos., ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 12	zł. 2.20
podł. włos. ręcz. z długą rączką	Nr. 17	zł. 2.50
podł. szczec. ręcz. z długą rączką	Nr. 71	zł. 4.—
stołów szczecinowa	Nr. 18	zł. 1.20
sufitów, szczecinowa (baba) z otworem na kij	Nr. 13	zł. 3.50
podwórz. z piaszawy (miotła) z otworem na kij	Nr. 64	zł. 2.80
kanap. z ryżu	Nr. 67	zł. 2.—
dywan. ryż. (miotły) 3 wielk. I-1.50, II-2.50, III-3.50		
podłóg (na mokro) z basyny, z otworem na kij	Nr. 86	zł. 2.80
podłóg (na mokro) z basyny, ręczna	Nr. 87	zł. 1.80

SZCZOTKI KĄPIELOWE:

szczecinowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 28	zł. 3.60
flaksowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 27	zł. 2.50
flaks. do mycia ciała (kartaczyk)	Nr. 29	zł. 1.—
szczecin. do mycia ciała (kartacz.)	Nr. 30	zł. 1.60

SZCZOTKI DO SZOROWANIA:

podłóg, ryżowa na kij (szrober)	Nr. 34	zł. 1.—
„ „ ręczna (szajerka)	Nr. 35	zł. 0.65
„ „ „	Nr. 36	zł. 0.55
„ „ „ (kuchenna)	Nr. 39	zł. 0.80
„ „ „ najmniejsza	Nr. 84	zł. 0.40
„ flaksowa „	Nr. 37	zł. 0.55
blatów kuchen., flaks., z rączką	Nr. 85	zł. 0.45

SZCZOTKI DO MYCIA:

rąk, szczecin. dwustronna I gat.	Nr. 44	zł. 1.—
„ „ „ II „	Nr. 45	zł. 0.65
rąk flaksowa dwustronna . . .	Nr. 46	zł. 0.35
„ „ „ . . .	Nr. 47	zł. 0.25
„ „ jednostron. . . .	Nr. 48	zł. 0.20
„ „ dwustron. (prima)	Nr. 68	zł. 0.60
zębów, w oprawie z celulozy (prima)	Nr. 49	zł. 0.80
„ „ „ II gat.	Nr. 50	zł. 0.60
„ „ „ III „	Nr.	zł. 0.35
talerzy, flaksowa	Nr. 41	zł. 0.45
rondli „ lub ryżowa . .	Nr. 40	zł. 0.55
szklanek „	Nr. 69	zł. 1.20
okien, bawełniana	Nr. 33	zł. 3.50
ram okiennych, flaksowa . . .	Nr. 43	zł. 0.60
zlewów, flaksowa	Nr. 32	zł. 0.60
powozów, szczecinowa	Nr. 31	zł. 4.50
sedesów, flaksowa lub ryżowa . .	Nr. 38	zł. 1.10
wanien, flaksowa, z krótką rączką	Nr. 72	zł. 1.80
„ „ z długą rączką	Nr. 73	zł. 3.50
„ „ „ „	Nr. 74	zł. 4.—
„ „ „ „	Nr. 75	zł. 4.50
wanien, flaksowa lub ryżowa — płaska owalna	Nr. 42	zł. 1.80
spluwaczek, flaksowa, gat. I . .	Nr. 76	zł. 1.20
„ „ gat. II . . .	Nr. 77	zł. 1.80
ścian i podłóg olejnych, szczecin.	Nr. 66	zł. 2.50

SZCZOTKI DO UBRAŃ:

szczecinowa, prima	Nr. 19	zł. 5.—
„ II gat.	Nr. 20	zł. 3.—
z kalkuty, prima	Nr. 21	zł. 3.50
włosiana	Nr. 22	zł. 2.—
szczecinowa, kieszonkowa . . .	Nr. 23	zł. 0.80

Miotełki ryż. 4 wielk.: 1-2.20 2-2.00 3-1.50 0-0.90

SZCZOTKI DO OBUWIA:

włosiana, duży rozmiar	Nr. 62	zł. 1.—
„ mały „ (oficerska)	Nr. 63	zł. 1.50
do pomadki (mazak)	Nr. 60	zł. 0.20
do czyszczenia błota	Nr. 57	zł. 0.50

SZCZOTKI DO WŁOSÓW:

szczecinowa, prima	Nr. 24	zł. 3.40
„ II gat.	Nr. 25	zł. 2.50
„ III „	Nr. 26	zł. 1.80

RÓŻNE SZCZOTKI:

do czyszczenia koni (kartacz) wz. wojskowy	Nr. 56	zł. 1.80
do czyszcz. koni (kartacz) normal.	Nr. 61	zł. 1.70
do smołowania dachów	Nr. 65	zł. 2.80
do grafitu	Nr. 70	zł. 1.80
do pastowania podłóg	Nr. 81	zł. 0.50
do kaloryferów, włosiana	Nr. 91	zł. 2.10

TRZEPACZKI, zależnie od wielk. od zł. 1.50 — 2.50

PIÓROPUSZE „ „ od zł. 1.50 — 3.50

Szczotki lakierowane o 50 gr. drożej.

Ponadto wyrabiamy wszelkiego rodzaju szczotki i pędzle na specjalne zamówienie.

Zależnie od wysokości zamówień udzielamy odpowiedni rabat.

SYMPATYCY ZGŁOSZENI W OSTATNIEJ CHWILI

CENNIK OGŁOSZEŃ

Cała strona	600 zł
1/2 strony	325 zł.
1/4 strony	175 zł.
Okładka II i III . . .	700 zł.
Okładka IV	800 zł.

PRENUMERATA „ŚWIATA NIEWIDOMYCH“ rocznie 12 złotych, półrocznie 6 złotych i kwartalnie 3 złote.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 12, ul. Asfaltowa 15, tel. 408-11.

Konto czekowe P.K.O. Nr. 25444.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

Wydawca: *Zjednoczenie Pracowników Niewidomych R. P.* Redaktor odpowiedzialny: *Władysław Gerlach*

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka, Warszawa, Żelazna 56, tel. 5-22-05.